

Pismo Polskiej Prowincji Zakonu Posługujących Chorym

Kamilianie

Nr 12 (lipiec-wrzesień) 2011

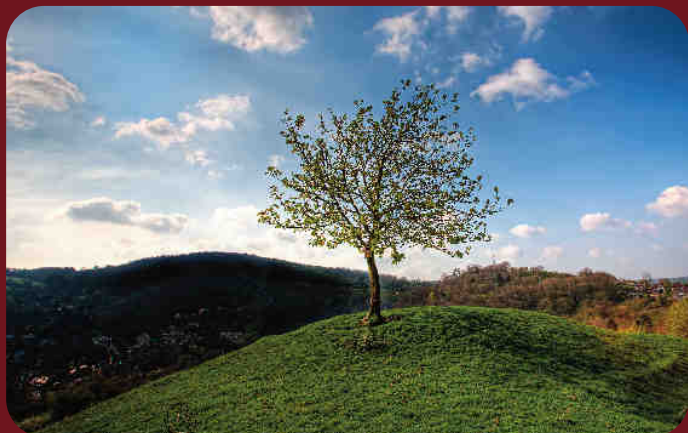


BÓG CZEKAŁ PO DRUGIEJ STRONIE

***Niezwykła historia
pewnego
powołania***



W tym numerze:



Bóg czekał po drugiej stronie.

Prawdziwa historia niezwykłego powołania i odnalezienia Boga tuż przed śmiercią - str. 4

Usłyszeć głos powołania.

Świadectwo kamiliańskiego neoprezbitera o drodze do kapłaństwa - str. 10



Dziewczyny do tańca i różańca.

Relacja z Olimpiady Dzieci Maryi - str. 11



Rozpoczęte dobre dzieło.

O święceniach diakonatu i prezbiteratu - str. 12



Bóg, historia i zielone drzewka.

Rozmowa z o. Jerzym Kukiem - str. 14



Podstępne nadciśnienie.

Rozmowa z hipertensjologiem, dr. n. med. Ewą Komin - str. 18

Zapomniane modlitwy kamiliańskie.

Pacierz zakonny z 1933 roku - str. 21



Z wizytą w Krzyżkowicach.

Figura Kamila w pszowskim osiedlu - str. 22

Kalendarium zakonne.

Radosne kamiliańskie rocznice - str. 22

Drodzy Czytelnicy!

W jednym z niemieckich szpitali umierał młody chłopak. Po jego śmierci, w szufladzie nocnego stolika odnaleziono list napisany do mamy. Adresatka wspaniałomyślnie wyraziła zgodę na jego opublikowanie w katolickim czasopiśmie. Oto jego treść:

„Kochana Mamo!

Od kilku dni jestem w stanie już tylko przez pół godziny dziennie wysiedzieć na łóżku, poza tym cały czas leżę. Serce odmawia posłuszeństwa na więcej. Dziś rano profesor powiedział coś, co teraz ciągle słyszę: «musimy być gotowi». Ale na co? Jakże to trudne umierać w młodym wieku. Muszę być gotowy na to, aby z początkiem nowego tygodnia zakończyć życie – ale nie jestem gotowy! I kiedy teraz przeszywa mnie ból nie do wytrzymania, zdaje mi się, że też nie jestem gotowy. Najgorzej jest wtedy, gdy spoglądam w niebo. Jest takie ciemne. Nastaje noc, a nade mną nie świeci ani jedna gwiazda, na którą mógłbym zerkać i zapomnieć o lęku.

Mamo! Nigdy nie byłem zbyt bogobojny. Ale teraz czuję, że tam jeszcze coś jest, coś tajemniczego, jakaś siła, której wpadniemy w ramiona i której musimy odpowiedzieć na wszystkie pytania. I ta jest właśnie moją największą męczarnią, że nie wiem kto to jest.

Gdybym go tylko znał! Pamiętasz jeszcze jak byliśmy mali, a ty wychodziłaś z nami naprzeciw wracającego z pracy tatę i jak szliśmy przez las przy zapadającym zmroku? Wtedy czasami znikaliśmy i potem nagle zauważaliśmy, że jesteśmy zupełnie sami. Czyjeś kroki zbliżały się w ciemności – ale baliśmy się tych obcych kroków. Za to jaka to była radość kiedy rozpoznawaliśmy, że to są twoje kroki – kroki mamy, która nas kocha. A teraz znów w mojej samotności słyszę nadchodzące kroki, których nie znam. Dlaczego ich nie rozpoznałem?

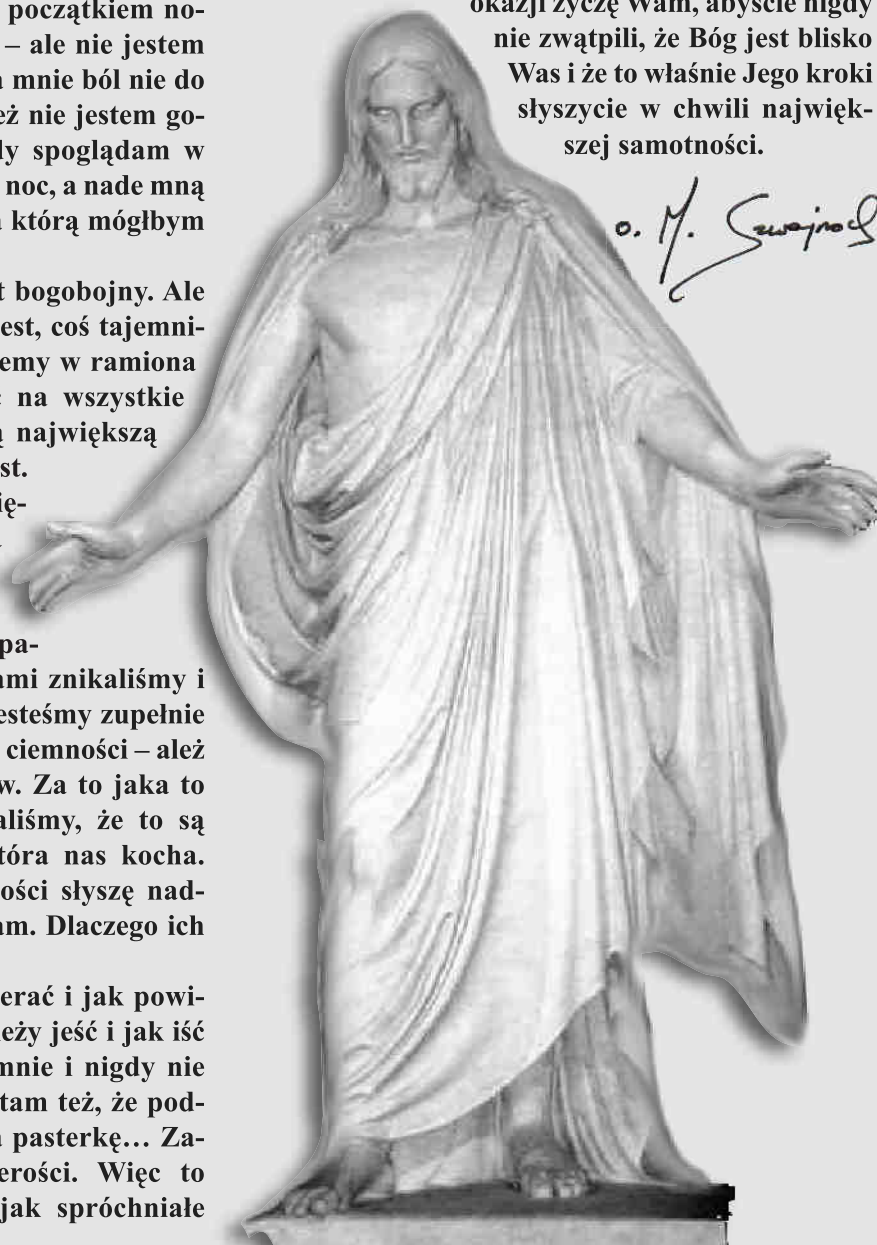
Mówiłaś mi jak mam się ubierać i jak powinienem się zachowywać, jak należy jeść i jak iść przez życie. Troszczyłaś się o mnie i nigdy nie pokazywałaś zmęczenia. Pamiętam też, że podczas wigilii chodziłaś z nami na pasterkę... Zawsze zachęcałaś nas do szczerości. Więc to wszystko rozsypuje się teraz jak spróchniałe

drewno. Dlaczego mówiłaś mi o tak wielu rzeczach, a nic o Jezusie Chrystusie. Dlaczego nie zapoznałaś mnie z brzmieniem jego kroków, żebym mógł usłyszeć, czy to on nadchodzi w tę ostatnią noc, w chwili samotnego umierania. O gdybym tylko wiedział, że ten, który tam czeka jest ojcem. Jakże inaczej mógłbym wtedy umierać!”

Drodzy Czytelnicy! Wzruszająca treść tego listu wprowadza nas w klimat najnowszego numeru naszego czasopisma. Okazuje się, że wielu ludzi, zwłaszcza dotkniętych nieszczęściem i cierpieniem, rozpaczliwie poszukuje Boga. Wielokrotnie odnajdują wtedy Jego bliskość dzięki posłudze kapłana. Dlatego tym razem, to właśnie powołanie i kapłaństwo będą nam towarzyszyć przy lekturze kwartalnika „Kamilianie”.

Przy okazji życzę Wam, abyście nigdy nie zwątpili, że Bóg jest blisko Was i że to właśnie Jego kroki słyszycie w chwili największej samotności.

o. M. Sawajna





Prawdziwa historia napisana przez życie

Bóg czekał po drugiej stronie

- „Janie, to koniec. Nic więcej nie da się już zrobić. Wasza matka jest zbyt wycieńczona przez pracę, troski i przemęczenie. Jej serce w każdej chwili może się zatrzymać. Bądźcie dla niej czuli w tych ostatnich godzinach, jakie jej pozostały”- mówiąc to lekarz zabrał swoją torbę, pożegnał się z Janem i jego siostrą Anną, po czym wsiadł w samochód i odjechał do kolejnego pacjenta.

Maria przeczuwała nadchodzącą śmierć. Przywołała Jana i rzekła:

- „Synu, posłuchaj teraz uważnie, co mam ci do powiedzenia, bo jutro być może nie będzie to już możliwe. Pamiętaj, jak wiele dla Ciebie pracowałam? Moim największym marzeniem było to, aby pewnego dnia zobaczyć cię jako księdza przy ołtarzu. Ty jednak, tak jak twój ojciec, oddałeś się bez reszty partii, stałeś się zagorzałym

komunistą i przestałeś wierzyć w Boga. Boli mnie, że walczysz z Kościołem i chcesz zaprowadzać sprawiedliwość według waszych ideologii. Nie zapomnij jednak synku, że Bóg jest potężniejszy od ciebie i sam wie najlepiej, co jest dobre dla człowieka. On zna potrzeby ludzi, których sam stworzył”.

Jan od dawna nie wierzył już w Boga. Kochał jednak i szanował swoją matkę, zwykłą i prostą kobietę, która całe życie harowała na gospodarstwie, by on mógł ukończyć szkoły i zostać inżynierem. Wszystko zawdzięczał matce, która poświęciła swoje życie, aby wyciągnąć swoje dzieci z tej przytłaczającej nędzy. W dodatku nikt jej w tym nie pomógł, gdyż tuż po wojnie w nieszczęśliwym wypadku straciła męża i jako uboga wdowa musiała o wszystko zatroszczyć się zupełnie sama.

Maria skinęła na syna, aby podszedł nieco bliżej. Kiedy Jan nachylił się nad łóżkiem, z wielkim wysiłkiem zaczerpnęła powietrza i powiedziała:

- „Synku, wiesz, że jestem biedna i nie mogę wam niczego po sobie zostawić. Jeśli będziecie kiedyś potrzebowali pieniędzy, możecie sprzedać ten dom i ogród. Ale tobie, Janku, pragnę przekazać coś bezcennego i chciałabym, abyś zawsze to miał przy sobie”.

Mówiąc to sięgnęła pod poduszkę i wyciągnęła różaniec z drzewa oliwnego zakończony fluorescencyjnym krzyżykiem. Podsuwając mu go przed oczy mówiła spokojnie dalej:

- „Na tym różańcu dużo modliłam się za twojego ojca, za ciebie i za Annę. Więc jeśli pewnego dnia i ty zaczniesz wierzyć, to pomódl się na nim za mnie i za wszystkich, których kochasz, a nawet i za tych, których nie lubisz. I proszę Boga o łaskę, abyś stał się naprawdę dobrym człowiekiem”.

Jan z wielkim szacunkiem wziął różaniec z matczynej dłoni i niczym relikwie schował go do swojej teczki. Następnie uklęknął przy łóżku, wtulił twarz w ręce mamy i czule je całując, szeptał ze wzruszeniem:

- „Mamo! Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłaś dla mnie, dla siostry i dla taty. Zawsze podziwiałem ciebie i twoją silną wiarę. I obiecuję ci, że nadal będę szanować tych, którzy wierzą tak jak ty”- mówiąc to, uniósł głowę i spojrzał

na matkę. Z przerażeniem zauważył jak jej blado sina twarz bezwładnie opadła na poduszkę. Wykrzyknął jeszcze:

- „Mamo!”.

Ale było już za późno. Maria właśnie wydała ostatnie tchnienie i odeszła do Pana. Jan, jak małe dziecko, wtulił twarz w jej dłonie i płakał.

Maria została pochowana na małym wiejskim cmentarzu tuż obok swojego męża. Anna przejęła rodzinny dom, a całą resztę spadku przekazała bratu. Jan miał żonę i dzieci. Swoje życie dzielił pomiędzy pracę i aktywną działalność partyjną. Wkrótce też okazało się, że bardziej od śmierci matki martwi go różaniec, który od niej otrzymał. Obawiał się, że „relikwia” schowana w jego teczce może zostać przypadkiem przez kogoś odkryta i ten religijny przedmiot zdemaskuje go przed partyjnymi towarzyszami. Postanowił więc dobrze ukryć ów znak pobożności. Ale jak i gdzie? Nie chciał go wyrzucać do śmietnika, ani tym bardziej przechowywać w domu, gdzie mógłby wpaść w ręce jego żony Angeli, która była zagorzałą ateistką i nie znosiła tego typu przejawów dewocji. Pewnego razu, będąc na wycieczce w górzystym terenie Werony, zakopał go pomiędzy korzeniami wielkiego drzewa, mając nadzieję, że z czasem użyjni on tamtejszą ziemię. Kiedy to zrobił, od razu poczuł się lekki i bardziej wolny, tak jakby z jego ramion spadło olbrzymie brzemię. Wydawało mu się, że jego sumienie jest też spokojniejsze. Potrafił sobie wmówić, że tym sprytnym sposobem nie zranił przecież religijnych uczuć zmarłej matki.



Paweł był młodym studentem medycyny na uniwersytecie w Padwie. W czasie wakacji miał zwyczaj odwiedzać swoją ciocię w Weronie, aby nieco wypocząć w pobliskich górach. Uwielbiał wspinaczkę i długie górskie wyprawy. Ponadto, jako zamiłowany biolog, zbierał wtedy różne rośliny i zioła, aby później badać ich właściwości lecznicze.

Tym razem, nieco zmęczony trzygodzinną wspinaczką, położył się na chwilę pod rozłożystym drzewem. Słońce właśnie sięgało zenitu. Nagle poczuł, że coś dokuczliwie ugniata go w plecy. Podniósł się nieco, usiłując

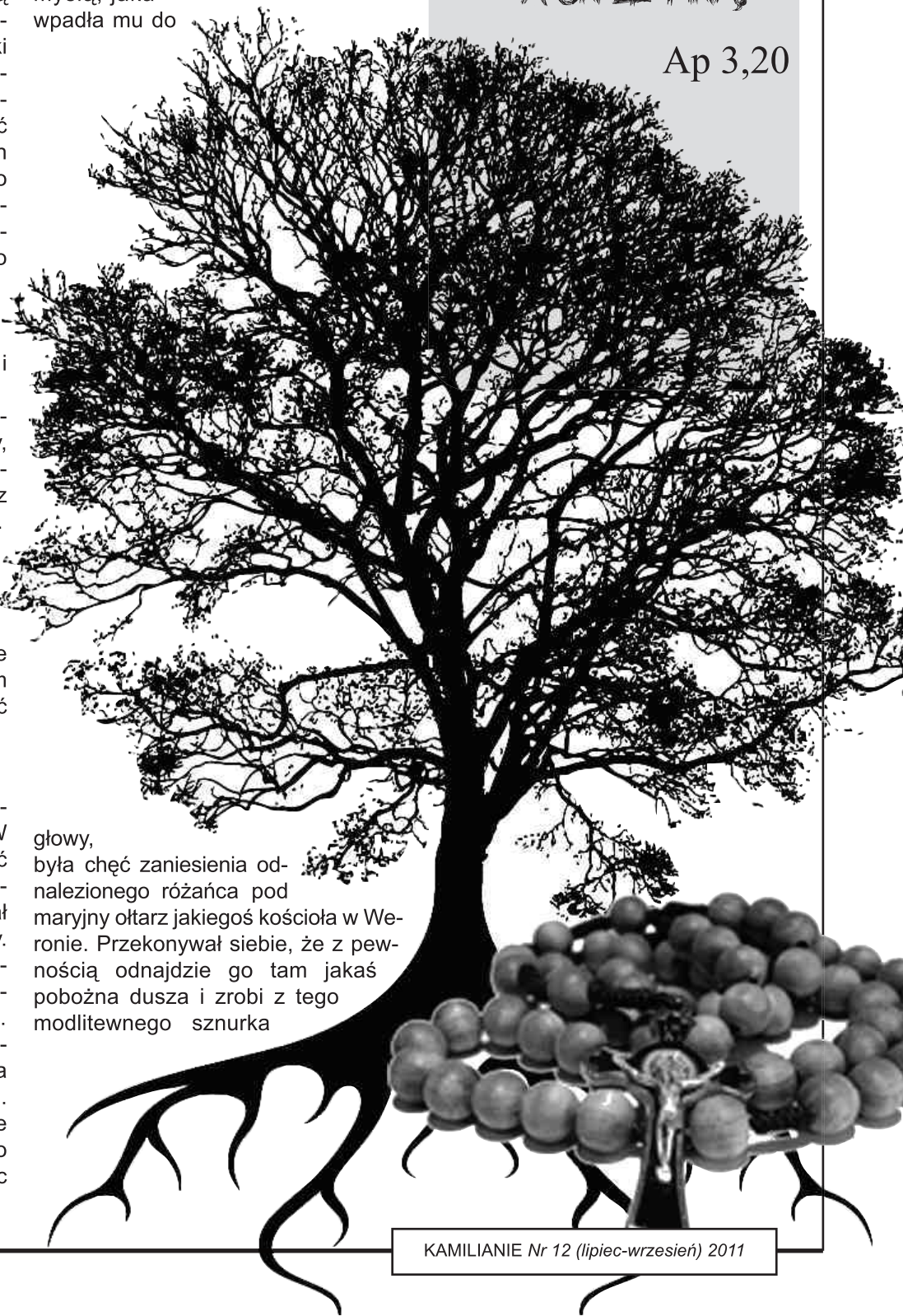
poszukać wśród mchu owego twardego przedmiotu. Wreszcie jego dłoń natrafiła na różaniec z paciorkami z drzewa oliwnego, które zdawały się być zupełnie nienaruszone upływem czasu. Paweł podniósł go w przekonaniu, że musiał on wypaść z kieszeni alpinisty, który tuż przed nim położył się na odpoczynek w cieniu tego wspinalnego drzewa.

Paweł był raczej obojętny religijnie. Tylko okazjonalnie wpadał do kościoła i już od dawna zaprzestał korzystania z sakramentów. Mimo to, pierwszą myślą, jaka wpadła mu do

głowy, była chęć zanieśienia odnalezionego różańca pod maryjny ołtarz jakiegoś kościoła w Weronie. Przekonywał siebie, że z pewnością odnajdzie go tam jakaś pobożna dusza i zrobi z tego modlitewnego sznurka

OTO STOJĘ
U PRZWI I KOKACZĘ:
JEŚLI KTO POSŁYSZY
MOJ GŁOS I PRZWI
OTWORZY,
WEJDĘ DO NIEGO
I BĘDĘ Z NIM
WIECZERZAK,
A ON ZE MNA,

Ap 3,20



lepszy użytek niż on sam. Jak pomyślał, tak też uczynił. Podczas drogi powrotnej wszedł do kościoła i położył różaniec na ołtarzu maryjnym, tak, aby był dobrze widoczny dla przechodzących tam się modlić.

Paweł był również miłośnikiem barokowej sztuki. Przez dłuższą chwilę podziwiał w zachwycie malowidło nad ołtarzem, przedstawiające Maryję z dzieciątkiem Jezus. Kolory i szlachetne rysy twarzy zauroczyły przyszłego lekarza. Pozostawał pod wrażeniem emanującej z obrazu wielkości Boga i wspaniałości Maryi. Zatoniony w zadumie nad pięknem sztuki sakralnej, zupełnie zapomniał o przyniesionym różańcu. Po jakimś czasie wyszedł ze świątyni i śpiesznym krokiem wrócił do domu swojej cioci.

Tego samego wieczora powróciło do niego wspomnienie cudownego oblicza madonny, które zdawało się promienieć blaskiem nieskończonego miłosierdzia Boga. Pomyślał wtedy, że artyści minionych epok musieli mieć głęboką wiarę, skoro potrafili tworzyć tak wymowne arcydzieła. W tym momencie przypomniał sobie także o różańcu i zastanawiał się, czy nadal leży na maryjnym ołtarzu.

Kilka dni później ciekawość zawiadła go z powrotem do kościoła. Okazało się, że jego różaniec wisiał na świeczniku pod obrazem madonny. Paweł wziął go do ręki i przyglądał mu się uważnie. Spróbował się pomodlić, tak jak niegdyś nauczyła go tego mama. Pełen dziwnego lęku zaczął cichutko mówić:

- „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus...”

Sam się zdziwił, że jeszcze pamięta modlitwę, mimo tego, że od tylu lat jej nie odmawiał. Jego pamięć przechowywała ją niczym skarb, który mógł ofiarować madonnie w tych, choć banalnych, to jednak niezwykłych okolicznościach.

Paweł mocno ścisnął różaniec, jeszcze przez chwilę popatrzył w twarz Matki Bożej, włożył go do kieszeni w spodniach i pośpiesznie się oddalił. Od tej pory traktował różaniec spod maryjnego ołtarza jako dar od madonny, który ma należeć wyłącznie do niego. Wszystko to wydawało mu się jakieś dziwne. Wielokrotnie pytał nawet sam

siebie kto i dlaczego zawiesił różaniec na świeczniku. Jednak nigdy nie odnajdywał odpowiedzi na żadne z tych pytań. Powoli zaczynał pojmować, że to, co stanowi zagadkę dla człowieka jest całkowicie jasne dla Boga, który w nieskończonej dobroci potrafi posłużyć



Powiedz ludziom,
że kocham ich,
że się o nich
wciąż troszczę,
Jeśli zeszli już
z moich dróg,
Powiedz,
że szukam ich.

się najdrobniejszym środkiem, aby przypomnieć o swej ojcowskiej miłości i skierować człowieka na drogę zbawienia.

Paweł był inteligentnym młodym człowiekiem. Swym błyskotliwym umysłem racjonalnie postrzegał otaczający go świat, pragnąc zawsze odnaleźć logiczne wytłumaczenie dla swoich poczynań.

- „Zatem odnalazłem różaniec i z wielkim szacunkiem zawierzyłem go Maryi” – mówił sam do siebie – „A Najświętsza Panienska w przedziwny sposób oddała mi go z powrotem, a ja jak ongiś w dzieciństwie zmówiłem Zdro-

waśkę. To wszystko zaczyna mieć jakiś sens i Bóg chce mi przez to coś powiedzieć, bo przecież Bóg nie robi niczego bez powodu...”

Po powrocie do Padwy, Paweł znalazł w rodzinnej bibliotece maleńką książeczkę o tajemnicach różańcowych. Mama nie potrafiła nadziwić się tak nagłym wzrostem jego zainteresowań dla spraw wiary, zwłaszcza, że od tylu lat w ogóle nie chodził do kościoła. Budzące się w nim potrzeby religijne, Paweł zaspakajał początkowo w zaciszu swojego pokoju. Tam, przed wizerunkiem Najświętszej Panny Maryi, odmawiał skrycie dziesiątkę różańca, starając się przy tym rozważać biblijną tajemnicę. Powoli odkrywał bogactwo tej modlitwy i jej nadprzyrodzoną moc. Z czasem przestał się już wstydzić i codziennie odmawiał cały różaniec, medytując nad radosnymi, bolesnymi i chwalebными tajemnicami. Taka medytacja przymuszała go wręcz do zagłębienia się w biblijne orędzie Nowego Testamentu, którego żar nie wygasnął jeszcze całkowicie w jego sercu, tylko słabiutko tlił się pokryty grubą warstwą popiołu zaniedbania i zapomnienia.

W ten sposób, ku zdziwieniu całej rodziny i licznych przyjaciół ze studiów, Paweł rozpoczął życie człowieka głębokiej wiary i ufnej modlitwy. Ze swoich rozważań różańcowych czerpał siły do jeszcze pilniejszej nauki, a kiedy został już lekarzem – do troskliwej, rzetelnej i wręcz ojcowskiej troski o chorych.

Podczas jednego z nocnych dyżurów bardzo przeżył śmierć dziecka, które z wielkim poświęceniem starał się uratować. Pojął wtedy, że istnieją granice sztuki lekarskiej. Jeszcze długo powracały do niego słowa małego Antosia:

- „Panie doktorze! Jestem pewien, że to moja ostatnia noc, a jutro będę już w niebie dzięki różańcowi pana doktora”.

Poruszony tym wyznaniem, Paweł długo się nad tym zastanawiał. Pewnej nocy doszedł do wniosku, że jego zadanie nie polega tylko na tym, aby leczyć ciało i łagodzić cierpienia. Odkrył, że jego prawdziwym powołaniem jest ratowanie duszy ludzkiej. Następnego dnia udał się na mszę świętą do kaplicy szpitalnej. Gdzieś głęboko w środku czuł, że Bóg wzywa go do całkowitego poświęcenia swojego

życia i chce, by został księdzem. Po powrocie do domu, porozmawiał jeszcze o tym ze swoją rodziną, która okazała zrozumienie dla tak zaskakującej decyzji. Wstąpienie do seminarium było właściwie przesądzone.

Podczas studiów teologicznych Paweł pozostał wierny codziennej modlitwie różańcowej. Cztery lata formacji seminaryjnej szybko minęły i były lekarz został wyświęcony na kapłana.

Przez krótki czas pracował jako wikariusz, ale wkrótce został proboszczem na wiejskiej parafii. Dodatkowo powierzono mu duszpasterstwo w pobliskim szpitalu. Jako lekarz i ksiądz najlepiej rozumiał potrzeby tamtejszych chorych. Potrafił ich godzinami słuchać, szukając dla nich pociechy i wsparcia w ufnej wierze i żarliwej modlitwie.



Tymczasem Jan dawno już zapomniał o różańcu swojej matki. W międzyczasie został wyróżniony przez kierownictwo partii i stanął na czele związków zawodowych w niewielkiej fabryce. Tam bez reszty zaangażował się w organizowanie strajku, co niefortunnie zakończyło się upadkiem przedsięwzięcia. Zdenerwowani robotnicy zaczęli go obwiniać za utratę pracy. Zarzucano mu nieporadność w prowadzeniu negocjacji i brak odpowiedzialności za pracowników i ich rodziny. Ostatecznie tylko jego obarczono winą za upadek zakładu.

Jan zaczął chorować. Początkowo leczył się z powodu depresji, później doszły do tego wrzody żołądka. W końcu musiał poddać się operacji chirurgicznej. Jednak w szpitalu coraz bardziej gasnął. Opuszczony przez wszystkich nie miał już ani siły, ani ochoty do życia. Choroba i coraz większa udręka duchowa przykuły go na dobre do szpitalnego łóżka. Tam mógł bez pośpiechu rozmyślać o dotychczasowym życiu. Jak na filmie widział teraz wyraźnie każdy kadr swojego smutnego życia: nieszczęśliwe dzieciństwo, śmierć ojca, troski i zmartwienia matki, fascynację ideologią komunizmu, spotkanie przyszłej żony, nieudane małżeństwo, niepowodzenia zawodowe, wydalenie z partii i wreszcie żalosną egzystencję na szpitalnym łóżku.

Jan był bliski płaczu. W jego myślach wciąż powracały słowa umierającej matki: „To było moim największym marzeniem, aby zobaczyć cię kiedyś jako księdza przy ołtarzu”. Ta biedna kobieta zrobiła dla niego wszystko. Dała mu nawet swój różaniec. A on i tak poszedł inną drogą. Przestał się modlić i zupełnie oddalił się od Boga. Pragnął odnaleźć szczęście na ziemi i szczerze wierzył, że partia będzie najlepszym sposobem dla zaspokojenia wszystkich jego marzeń. Dopiero w szpitalu zrozumiał, że droga, którą obrał prowadzi donikąd. Ale wydawało mu się, że jest już za późno, by móc jeszcze cokolwiek w życiu zmienić. I wtedy właśnie Bóg w swej nieskończonej miłości zupełnie nieoczekiwanie wyszedł mu na przeciw.

W pokoju rozległo się pukanie do drzwi.

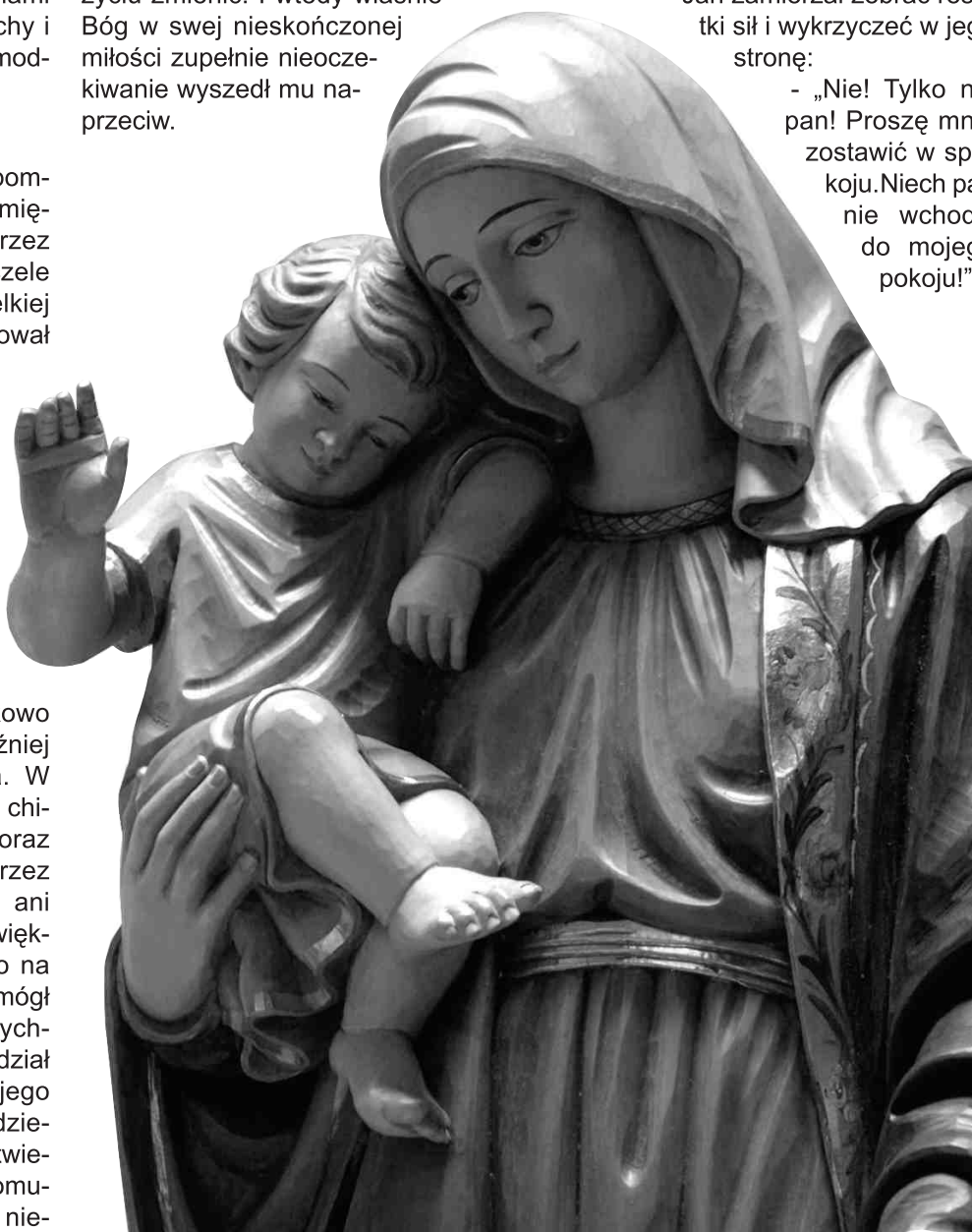
- „Proszę wejść” – osłabionym głosem zawołał Jan.

Spodziewał się wizyty lekarza, pielęgniarki a nawet zakonnicy, trzepoczącej rozłożystym welonem, tymczasem w otwartych drzwiach zobaczył postać ubranego na czarno mężczyzny z białą koloratką pod szyją.

- „Ksiądz! Najprawdziwszy ksiądz” – przemknęło mu przez myśl – „ten, którego przez niedorzeczne wierzenia tak zażarcie zwalczałem. Jeden z najgorszych wrogów odwiedza go w chwilach największej rozpacz i druzgocącego osamotnienia...”

Jan zamierzał zebrać resztki sił i wykrzyknąć w jego stronę:

- „Nie! Tylko nie pan! Proszę mnie zostawić w spokoju. Niech pan nie wchodzi do mojego pokoju!”



Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

Szeroko otwarte usta nie wydały jednak żadnego dźwięku. Niepokojącą ciszę przerwał łagodne pozdrowienie kapłana, który zwracał się do chorego po imieniu, tak jakby znał go już od dawna:

- „Szczęść Boże, Janie! Nazywam się Paweł i jestem księdzem.”

Jan przyglądał się bacznie księdzu i mruzczał pod nosem:

- „Ten klecha wygląda na zwyczajnego faceta”.

W tym samym momencie przypomniał sobie jak obiecywał umierającej matce, że będzie okazywać szacunek duchownym, więc bez kśliwej złośliwości odpowiedział:

- „Dzień dobry księzdu proboszczowi! Czemu zawdzięczam tę wizytę. Jestem przecież ateistą”.

- „Ojciec Aleksander, tutejszy kapłan, wyjechał na trzytygodniowy urlop w rodzinne strony nieopodal Rzymu, a ja zastępuję go w tym czasie” – odpowiedział przyjaźnie Paweł – „Nic nie wiedziałem o tym, że jest pan niewierzący. Jeśli moja obecność pana denerwuje, mogę odejść”.

Jan nie miał nic przeciwko niemu. Drażniły go jedynie prostackie wierzenia. A to był przecież tylko ksiądz. Wydawać by się mogło – zwykły człowiek, jak każdy inny, a może nawet trochę bardziej sympatyczny. Janowi wyjątkowo doskwierała dziś samotność. Jeszcze raz spojrzał na księdza i powiedział jakby od niechcenia:

- „Może pan zostać, jeśli chce. Ja nie mam jednak nic do powiedzenia”.

Paweł podziękował serdecznym uśmiechem, po czym zapytał:

- „Czy będzie panu przeszkadzać, jeśli usiądę obok łóżka i pomodłę się chwilę w milczeniu?”

Chory zdawał się być nieco zaskoczony tym pytaniem.

- „Wszystko mi jedno. Niech pan robi, co chce” – odpowiedział po chwili.

Paweł wyjął z teczki brewiarz i zaczął się modlić za tę biedną duszę, która z pewnością bardzo cierpi, a którą jedynie Bóg może poruszyć do nawrócenia. Po niespełna pół godzinie ktoś zapukał do drzwi.

- „Proszę wejść!” – zawołał Jan.

Do środka weszły dwie siostry z zamiarem wykonania popołudniowych czynności pielęgnacyjnych. Paweł podniósł się z krzesła, podziękował choremu za przyjazne przyjęcie,

pożegnał się ze wszystkimi i wychodząc obiecał, że jeszcze tu kiedyś zajrzy.

Po kolacji Paweł udał się na modlitwę do szpitalnej kaplicy. Wtem zniecka wpadła tam rozdygotana pielęgniarka, informując go, że pacjent z sali 17 zaczyna majaczyć. Ksiądz Paweł szybko przyklęknął na środku kaplicy i bez chwili zastanowienia wbiegł na drugie piętro. Bez pukania otworzył drzwi pokoju i ujrzał Jana, którego twarz zaczynała niepokojąco sinieć. Charczącym głosem wołał on:

- „Chcę widzieć księdza Pawła! Chcę widzieć księdza Pawła!”

Paweł ścisnął jego dłoń i uspokajał:

- „Jestem tu, Janie! Jestem tu, mój przyjacielu!”

Umierający uspokoił się i przestał krzyczeć. Ciężki kryzys zdawał się być przezwyciężony. Paweł milczał. Wyjął z kieszeni różaniec i błagał Maryję o pomoc dla konającego:

- „Święta Maryjo, Matka Boża, pomóż temu biednemu grzesznikowi w godzinie jego śmierci! Wyproś mu łaskę u Twojego Syna!”

W międzyczasie Jan zasnął i spał dobrą godzinę. Kiedy się przebudził, panująca w pokoju cisza na powrót zaczęła napawać go przenikliwym lękiem. W ciągu życia dużo palił i nadużywał alkoholu. Jego przekrwiona cera i pożółkłe palce nie mogły zwieść dawnego lekarza, który mu się przypatrywał. Po ciężkich oddechach rozpoznawał rozpoczynający się obrzęk płuc.

Jan odwrócił się w stronę siedzącego z boku księdza i w półmroku nocnego oświetlenia zauważył coś świecącego w jego dłoniach.

- „Co ksiądz robi?” – zapytał zaciekawiony.

- „Modłę się za pana na różańcu” – odpowiedział Paweł.

Starszy mężczyzna zaczął uważnie nasłuchiwać słów modlitwy, po czym dodał:

- „Moja matka też co wieczór modliła się na tym pobożnym przedmiocie”.

Ksiądz Paweł natychmiast podjął rozmowę i zapytał zaintrygowany:

- „Więc pana mama była katoliczką?”

- „Tak! Nawet nauczyła mnie kiedyś tej modlitwy, ale już ją zupełnie zapomniałem” – odpowiedział Jan.

Po tych słowach jego głowa opadła

bezwładnie na poduszkę, a z wysuszonych ust dało się usłyszeć ciche wołanie:

- „Pić! Pić! Proszę dać mi się czegoś napić!”

Paweł odłożył różaniec na nocny stolik i nalał do szklanki wody mineralnej. Jan podniósł się nieco na łóżku, aby przytrzymać szklankę. Wtem spostrzegł różaniec z drzewa oliwnego z fluorescencyjnym krzyżykiem, który przed czterdziestu laty dała mu jego matka. Z wrażenia zapomniał o pragnieniu i zdziwiony zawołał:

- „Ależ to jest różaniec mojej mamy!”

Paweł był nie mniej zaskoczony i opowiedział jak jakieś 35 lat temu znalazł go pod drzewem w górach nieopodal Werony.

Jan nie potrafił już milczeć. Powoli zaczął opowiadać swoją historię. Mówił o ostatniej woli swej matki, o jej różańcu i o marzeniu, by syn został księdzem. Mówił też o tym, jaką czuł niechęć do zatrzymania tak kompromitującego przedmiotu i jak podczas wędrówki po górach uwolnił się od tego palącego brzemienia. Słowa Jana stopniowo przemieniały się w zdławiony szloch:

- „Od tego momentu poczułem się wolny, ale ani trochę szczęśliwszy. Moje życie było żalosną fasadą. Wierzyłem w marksistowskie ideały i w to, że między ludźmi można zaprowadzić równość i sprawiedliwość. Do ostatka broniłem tych przekonań. Pragnąłem zwalczać Boga i kościół, bo zaufałem słowom towarzysza Marksa, że religia jest opium dla ludu. Ale dziś wiem, że to było kłamstwo, które miało uspić sumienie, mając ułudą pięknego życia bez prawdy, bez Boga, bez miłości i bez szacunku dla godności człowieka... Z pewnością jest ksiądz zdziwiony, że tak mówię. Ale ja ciągle widzę moją matkę z tym różańcem w dłoni, jak żarliwie się modli. Pewnego razu powiedziała mi stanowczo: «Janku, nie wolno ci nigdy zapomnieć, że podstawą sprawiedliwości jest modlitwa. Jeśli nie będziemy się modlić, staniemy się dla siebie nawzajem źli i niesprawiedliwi». I dopiero teraz widzę, że moja matka miała całkowitą rację”.

Paweł z wielkim skupieniem wsłuchiwał się w to wyznanie, po czym powiedział:

- „Janie, to ja jestem ci dogłębnie



TAJEMNICE RÓŻAŃCA

Tajemnice Radosne

- Zwiastowanie Maryi,
- Nawiedzenie Świętej Elżbiety,
- Narodzenie Pana Jezusa,
- Ofiarowanie Jezusa w świątyni,
- Odnalezienie Pana Jezusa wśród uczonych w świątyni.

Tajemnice Światła

- Chrzest Pana Jezusa w Jordanie,
- Objawienie Siebie na weselu w Kanie,
- Głoszenie Królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia,
- Przemienienie na górze Tabor,
- Ustanowienie Eucharystii.

Tajemnice Bolesne

- Modlitwa Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym,
- Biczowanie Pana Jezusa,
- Ukoronowanie koroną z cierni,
- Dźwiganie krzyża Jezusa,
- Śmierć na krzyżu.

Tajemnice Chwalebne

- Zmartwychwstanie Pana Jezusa,
- Wniebowstąpienie Pana Jezusa,
- Zesłanie Ducha Świętego,
- Wniebowzięcie Maryi,
- Ukoronowanie Maryi na Królową Nieba i Ziemi.

wdzięczny, bo bez ciebie być może i moje życie byłoby stracone. Pozostałbym lekarzem, próbując jak najlepiej leczyć chorych. Być może żyłbym teraz w dobrobycie i zyskałbym sławę wybitnego specjalisty, ale najprawdopodobniej utraciłbym wiarę. Żyłbym zatroskany jedynie o sprawy ciała, zapominając o własnej duszy i zbawieniu innych. To dzięki twojemu różańcowi odnalazłem wiarę w Boga i powołanie do bycia księdzem. Tym księdzem, którym ty – Janie – miałaś się stać w najszybszych pragnieniach swojej matki...”

Na te słowa oczy sędziwego Jana wypełniły się łzami. Szlochając odpowiedział:

- „Ale to nie ja, tylko ksiądz stał się spełnionym marzeniem, którego mama oczekiwała ode mnie, modląc się na tym różańcu. Pewnie jest teraz szczęśliwa. Za to ja przegrałem swoje życie. Może właśnie przez to, że wyrzuciłem z niego i różaniec, i Boga, i Matkę Bożą. Co mi teraz zostało? Nie mam już czasu, by zacząć wszystko od nowa. Wiem, że wkrótce umrę i zakończę żywot jako największy frajer”.

Paweł spojrzał na niego z czułością i odpowiedział:

- „Janie, tylko Bóg zna wartość twojego życia. Być może jest ono lepsze od mojego. Po śmierci Pan będzie nas sądzić z naszej miłości i z naszych dobrych intencji. Twoje życie było przecież nieustanną walką o sprawiedliwość społeczną i prawa krzywdzonej klasy robotniczej. Przecież na swój sposób próbowałeś kochać. I nawet jeśli zaufałeś zwodniczej iluzji, to Bóg osądzi cię i wynagrodzi stosownie do twoich zasług. Tej nocy zrozumiałem, że zostałem księdzem nie tylko zamiast ciebie, ale i dla ciebie, aby móc ci powiedzieć, że Chrystus umarł i zmartwychwstał także dla ciebie. On nadal kocha cię bezgraniczną miłością i w nieskończonym miłosierdziu pragnie, abyś razem z Nim dzielił radość nieba. Wystarczy, że jesteś gotów uwierzyć w Niego i w Jego miłość do Ciebie. Twojego życia na ziemi nie da się porównać z tym, które czeka na Ciebie w wieczności. Janie, jeszcze nie jest za późno, aby sięgnąć po różaniec mamy i nauczyć się tej ufnej modlitwy do Boga i Jego matki”.

Jan pokrzepiony tymi słowami odpowiedział:

- „Księżę Pawle! Nie umiem się modlić. Niech ksiądz pomodli się za mnie”.

Kapłan nie ukrywał radości z usłyszanej odpowiedzi. Natychmiast rozpoczął odmawiać na głos „Ojcze nasz”, podczas gdy Jan ściskając w dłoniach matczyne różaniec starał się powoli powtarzać każde usłyszane słowo modlitwy. Kiedy doszli do próby: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...” chory zawołał:

- „Mój Boże! Przebacz mi całe zło, którego się dopuściłem. Ja też wybaczam wszystkim, którzy mnie w życiu skrzywdzili”.

Zaledwie wypowiedział te słowa, dopadły go potworne skurcze. Ksiądz Paweł nie zapomniał jeszcze o sztuce lekarskiej. Szybko podał mu zastrzyk i dreszcze zdawały się nieco słabnąć.

Duchowny przez całą noc czuwał przy łóżku. Modlił się do Boga i Maryi, prosząc o pomoc dla Jana. I został wysłuchany. Około szóstej nad ranem chory otworzył oczy i widząc zmęczonego, ale uśmiechniętego księdza siedzącego przy łóżku, powiedział spokojnym głosem:

- „Dziękuję księżę Pawle! Tak bardzo bałem się umierania, ale teraz mam w sercu nadzieję. Wiem, że czeka na mnie nowe życie i tym razem nie mogę go zaprzepaścić. Do zobaczenia księżę Pawle. Będę na księdza czekać tam w górze”.

To były jego ostatnie słowa. Głowa konającego ciężko opadła na poduszkę. W jego splecione dłonie Paweł włożył różaniec. Jan odszedł do innego, wiecznego życia, gdzie oczekiwała go zatroskana matka.

W tej samej chwili do sali numer 17 weszły dwie pielęgniarki z poranną toaletą. Ksiądz nadal klęczał przy łóżku. Na widok sióstr podniósł się i oznajmił, że Jan właśnie umarł.

Jedna z pielęgniarek zapytała z powagą w głosie:

- „A czy ksiądz wie, że to był ateista i komunista?”

Paweł uśmiechnął się dobrotliwie i odpowiedział:

- „Wiem jedynie tyle, siostró, że Jan podążył do domu Ojca w niebie i że to właśnie jemu zawdzięczam moje kapłaństwo”. ■

Tłumaczenie o. M. Szwajnoch

Foto: Adam Wolnik



o. Jacek Burdzy

Usłyszeć głos powołania

Przygotowanie się do święceń kapłańskich to nie tylko okres kilku lat formacji, ale to, praktycznie rzecz biorąc, całe życie, w którym człowiek odkrywa siebie i powoli zaczyna dopuszczać do siebie głos, który słyszy w sercu.

W moim przypadku był to okres dosyć długi i bardzo burzliwy. Pierwszy raz głos powołania usłyszałem, gdy byłem jeszcze w szkole podstawowej, ale wtedy wiele innych spraw zaprzętało mi głowę, więc z czasem zagłuszyłem go w sobie i ukierunkowałem się na inne pragnienia.

Kiedy poszedłem do szkoły średniej, straciłem wiarę i przestałem chodzić do kościoła. Odzyskałem ją dzięki pomocy przyjaciół, którzy wzięli mnie ze sobą na pielgrzymkę na Jasną Górę.

Na kolejnej pielgrzymce, głos, aby pójść za Jezusem na drodze kapłańskiego powołania był coraz głośniejszy. Wtedy zacząłem też bardziej interesować się prawdami naszej wiary. Czytałem Pismo Święte i żywoty świętych. Jednak i tym razem nie podjąłem decyzji, by pójść za głosem Chrystusa.

Rozpocząłem studia humanistyczne. Jeszcze w czasie ich trwania coraz więcej zacząłem udzielać się w życiu Kościoła.

Pracowałem jako wolontariusz w hospicjum prowadzonym przez Caritas diecezji sandomierskiej i jako wychowawca na koloniach „caritasowskich” dla dzieci. Należałem również do akademickiej wspólnoty Taizé i do Harcerskiego Kręgu Akademickiego przy kościele garnizonowym w Rzeszowie.

Podczas jednej z kolonii znowu usłyszałem głos powołania, ale tym razem był tak mocny, że już nie zdołałem mu się oprzeć.

Wstąpiłem do kamilianów, aby jako kapłan nieść ludziom chorem nadzieję i głosić im ewangelię o Bogu, który jest Miłością. Sam nie wiem jak to się stało, bo w moich stronach nikt o kamilianach nie słyszał. Ja również nigdy wcześniej o nich nie słyszałem. To musiał być dar Boga.

Czas formacji i czas studiów był dla mnie okresem poznawania nie tylko teologii, ale przede wszystkim tego, czym właściwie jest kapłaństwo. Wykłady w seminarium często przypominały takie mini rekolekcje na temat posługi prezbitera i jego odpowiedzialności za swoje życie, ale przede wszystkim za życie ludzi, którzy zostaną nam powierzeni w naszej posłudze pasterskiej. Wtedy właśnie najczęściej budziło się we mnie wątpliwości. Zastanawiałem się, czy taka ma być moja droga, ale wtedy też, często na modlitwie i podczas rozmyślenia, słyszałem głos, że jestem tylko narzędziem, jak mówił często jeden z profesorów, „łopatą w rękach Boga”.

Sił do trwania na tej drodze dodawali mi zawsze ludzie, których spotykałem, ich potrzeby, trudności, z którymi się do mnie zwracali, ale i słowa pociechy i radość, którą wnosili do mojego życia, a szczególnie osoby niepełnosprawne, którymi się opiekowałem w Warszawie. Dużą pomocą były także rekolekcje, w których uczestniczyłem. Nie bez znaczenia była także lektura duchowa, a najważniejsze były świadectwa ludzi. Bardzo dużo pomógł mi w rozeznaniu powołania i przygotowania się do jego realizacji mój kierownik duchowy i zarazem spowiednik, ojciec Kazimierz z Zakonu Kapucynów.

Pod koniec studiów seminaryjnych zetknąłem się z osobami działającymi w odnowie charyzmatycznej. Kiedy ujrzałem, jak wielkie rzeczy Bóg dokonywał przez ich ręce, przekonałem się, że nie mogę już być człowiekiem małej wiary, ale muszę pójść za Chrystusem do końca.

Tak jak przygotowywałem się do przyjęcia święceń, tak teraz przez całe życie będę pracował i uczył się realizować moje powołanie na wzór samego Jezusa. ■

Zwycięzka drużyna „marianek”
z Tarnowskich Gór.



Foto: Adam Wolnik

o. Andrzej Rodak

Dziewczyny do tańca i rózańca

„W zdrowym ciele, zdrowy duch...”. W myśl powyższych słów, podobnie jak w tamtym roku, tak i w tym nasza parafia, Matki Bożej Uzdrawienie Chorych, zorganizowała Olimpiadę Dzieci Maryi, która odbyła się już po raz trzeci.

Z czterech kamiliańskich parafii w umówionym terminie stawily się w Tarnowskich Górach następujące drużyny: Dzieci Maryi z Taciszowa wraz z opiekunem ojcem Romanem Zającem (Pan Bóg łaskaw ☺... w tamtym roku byli nieobecni); Dzieci Maryi z Zabrze z animatorką Agnieszką Kaczmarczyk; no i gospodarze z opiekunami - siostrą Violetką i ojcem Andrzejem. Oczywiście nie mogło zabraknąć pozostałych sióstr Osmundy i Cypriany, naszego brata Franciszka oraz kleryka Mariusza wraz z ministrantami.

Na Olimpiadę miały przyjechać Dzieci Maryi z naszych czterech parafii, ale tradycyjnie zabrakło jednej grupy – w tym roku rolę Wielkich Nieobecnych odgrywała grupa Dzieci Maryi z Białej. Nie wiedzieć czemu tak się dzieje, bo placu za kościołem u nas dostatek, jedzenie dobre, zabawy i konkurencje rozmaite... Może dlatego, że Maksiu uciekł? Nasza maskotka

olimpijska sprzed roku... Ale do rzeczy!

O godzinie 10 w grocie Matki Bożej w naszym klasztorным parku zapaliliśmy pochodnie i ze śpiewem na

ustach przeszliśmy na plac kościelny. Tu o godzinie 10.15 zapaliliśmy znicz olimpijski, a brat Franciszek wystrzałem z pistoletu gazowego dał znać, że III Kamiliańska Olimpiada Dzieci Maryi została otwarta.

Śpiewając i „larmując” najgłośniej jak potrafiliśmy (ku uciechu ojca Jana), przeszliśmy na stadion olimpijski, czyli klepisko za kościołem. Drużyny zaczęły przygotowywać się do konkurencji olimpijskich. Wśród nich znalazły się takie jak: skakanie w workach; rzucanie piłeczkami tenisowymi do wiader; wyścigi z nieco skrępowanymi nogami ☺; przeciąganie liny i konkurs wiedzy religijnej.

Na uwagę zasługują również konkurencje, za które nie przydzielaliśmy punktów: wyciąganie jabłek z wody bez użycia rąk; taniec egzotyczny; przygotowanie najkwaśniejszej lemoniady i ... karmienie opiekuna grupy jogurtem. Nie byłoby w tym nic zabawnego, gdyby nie fakt, że karmiący miał związane oczy. Śmiechu było, co nie miara, choć karmionemu wcale do śmiechu nie było...

Gdy wybiła godzina 13 dostarczono nam obiad i... zaległa cisza. Następnie przeszliśmy na plac kościelny, gdzie ogłoszono wyniki III Kamiliańskiej Olimpiady Dzieci Maryi. I tak: I miejsce zdobyły Dzieci Maryi z Tarnowskich Gór; II miejsce ex aequo Dzieci Maryi z Taciszowa i Zabrze.

Wszystkim drużynom serdecznie gratulujemy! ■

Rozbawiony o. Andrzej podczas konkurencji karmienia jogurtem z zawiązanymi oczami.



Foto: Adam Wolnik

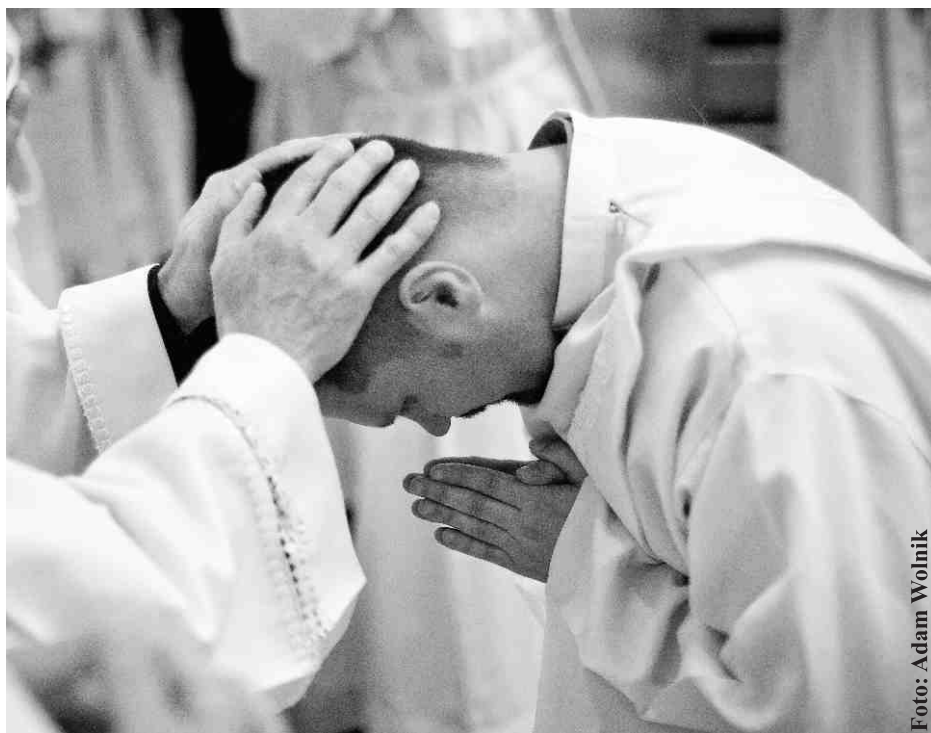


Foto: Adam Wolnik

kl. Mariusz Banaszek

Rozpoczęte dobre dzieło

W środę, 25 maja o godzinie 17, w kościele parafialnym p.w. Matki Bożej Uzdrawienie Chorych w Tarnowskich Górach rozpoczęła się uroczysta Msza Święta, połączona z udzieleniem naszym czterem kamiliańskim współbraciom świeceń diakonatu i prezbiteratu.

Sobór Watykański II mówiąc o liturgii stwierdza, że jest ona źródłem i szczytem życia Kościoła. I rzeczywiście, jeżeli damy jej najpiękniejszą przestrzeń, najlepszy czas i chwile ciszy, wtedy słowa i gesty stają się głosem Ducha mówiącego nam o Bogu.

W środowy wieczór, 25 maja, powyższe słowa stały się doświadczeniem wielu ludzi w parafii Matki Bożej Uzdrawienie Chorych w Tarnowskich Górach.

Tego dnia odbyły się święcenia diakonatu i prezbiteratu czterech kamiliańskich kleryków. Liturgii przewodniczył nuncjusz apostolski w Polsce, arcybiskup Celestino Migliore. Obecny był również ordynariusz diecezji gliwickiej bp Jan Wieczorek oraz kilkudziesięciu kapłanów z o. Arkadiuszem

Nowakiem – prowincjałem polskiej prowincji Kamilianów na czele.

Święcenia diakonatu przyjął Mariusz Kwiatkowski, natomiast nowymi kapłanami zostali Daniel Czasz, Rafał Szamsza i Jacek Burdzy.

Jak już wyżej zostało napisane, sakramentu święceń udzielił na zaproszenie o. Arkadiusza Nowaka, nuncjusz apostolski w Polsce. Papież Benedykt XVI mianował go na to stanowisko 26 czerwca 2010 roku. Abp Migliore pełnił dotychczas funkcję nuncjusza apostolskiego oraz stałego obserwatora Stolicy Apostolskiej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Nowy nuncjusz zastąpił na tym stanowisku abp. Józefa Kowalczyka, który został mianowany w maju 2010 r. przez Benedykta XVI nowym metropolitą gnieźnieńskim i prymasem Polski. Stąd warto w tym miejscu przybliżyć jego sylwetkę.

Abp Migliore pochodzi z Cuneo we włoskim regionie Piemontu. Święcenia kapłańskie otrzymał 25 czerwca 1977 r. Studiował w Centrum Studiów Teologicznych w Possano i na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie, gdzie uzyskał tytuł doktora prawa kanonicznego. Po ukończeniu w 1980 r. Papieskiej Akademii Kościelnej, rozpoczął służbę dyplomatyczną. Pierwszą jego placówką była Angola, gdzie w latach 1980-1984 pracował jako attaché. Stamtąd został przeniesiony do Nuncjatury Apostolskiej w USA. Następnie - w 1989 r. - trafił do Nuncjatury Apostolskiej w Polsce, gdzie

W trakcie przyjmowania sakramentu święceń nowowyświęceni kapłani i diakon przywdziali szaty liturgiczne - prezbiterzy ornaty, a diakon dalmatykę.



Foto: Adam Wolnik

Nowy kamiliański diakon...



dk. Mariusz Kwiatkowski

... i neoprezbiterzy



o. Jacek Burdzy



o. Daniel Czasz



o. Rafał Szamsza

pozostał do 14 kwietnia 1992 r.

Od grudnia 1995 r. do października 2002 r. abp Migliore pełnił funkcję zastępcy sekretarza ds. relacji z państwami w watykańskim Sekretariacie Stanu. W tym czasie był odpowiedzialny za utrzymywanie kontaktów z krajami azjatyckimi, które nie miały jeszcze stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. W 2001 roku w Nowym Jorku arcybiskup Migliore przewodniczył Delegacji Stolicy Apostolskiej na konferencji ONZ w sprawie nielegalnego handlu bronią. Reprezentował również Stolicę Apostolską w różnych europejskich stolicach podczas licznych spotkań związanych ze Światową Organizacją Handlu, Europejską Komisją Ekonomiczną czy Unią Europejską. 30 października 2002 r. papież Jan Paweł II mianował go arcybiskupem i nuncjuszem apostolskim, stałym obserwatorem Stolicy Apostolskiej przy ONZ w Nowym Jorku.

Ojciec Paweł Kozacki OP – przeor krakowskich dominikanów zapytany w jednym z wywiadów o swoją koncepcję kapłaństwa „kiedyś i teraz” odpowiedział, że w dużej mierze jest ona tożsama. To Sakrament, który w określonym dniu wyciska w duszy ludzkiej niezatarte znamię, jakby pieczęć Odwiecznego Kapłana. Znamię dane i zadane.

W środowowej uroczystości uczestniczyło wiele osób – rodzina, przyjaciele, znajomi młodych kapłanów. Wszyscy pełni skupienia, wyciszenia i wzruszenia. Gdyby przeprowadzić sondaż i zapytać „które słowa z liturgii święceń zrobiły na Tobie największe wrażenie?”, pewnie odpowiedzi byłyby bar-

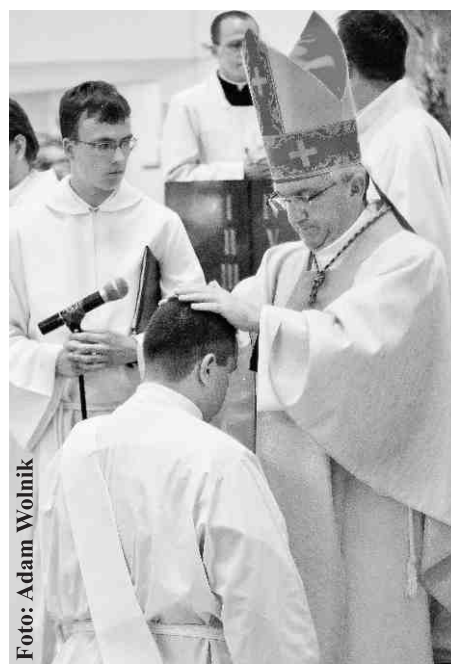


Foto: Adam Wolnik

dzo różne. Ale nie ulega wątpliwości, że wśród nich znalazłoby się następujące: „Wy zaś, drodzy synowie, gdy otrzymacie święcenia prezbiteratu, w imieniu Chrystusa Nauczyciela będziecie pełnić urząd posługiwania nauczycielskiego w zakresie wam powierzonym. Wszystkim głoscie słowo Boże, które sami z radością przyjęliście. Rozważajcie prawo Boże, wiercie w to, co przeczytacie, nauczajcie tego, w co uwierzycie, i pełnijcie to, czego innych będziecie nauczać.”

Oto zadanie, o którym mówił o. Kozacki. Trzeba dodać, że zadanie wymagające i niełatwe. Rozłożone na etapy życia. Ci czterej młodzi ludzie właśnie je podjęli. Czy możemy im jakoś pomóc? Tak. Módlmy się za nich...

...by Bóg, który rozpoczął w nich dobre dzieło, sam go dokonał. ■



Foto: Adam Wolnik

Obrzęd namaszczenia dłoni.



Rozmowa z o. Jerzym Kukiem

Bóg, historia i zielone drzewka

O. Jerzy Kuk urodził się 6 czerwca 1960 roku. Do zakonu Ojców Kamilianów wstąpił jako dziewiętnastolatek. 8 czerwca 1989 roku przyjął święcenia kapłańskie w archikatedrze warszawskiej. Przez wiele lat przebywał w Rzymie, gdzie obronił pracę doktorską z zakresu historii Kościoła oraz uporządkował archiwum generalne. Ostatnie cztery lata spędził we wspólnocie przy parafii św. Kamila w Zabrzu. W tym roku świętował srebrny jubileusz kapłaństwa.

25 lat święceń kapłańskich to okazja do świętowania, ale także do refleksji i wspomnień. Na obrazku prymicyjnym umieścił ojciec dwie miejscowości: Warszawę i Zabrze. Co one właściwie oznaczają i dlaczego nie wspomniał ojciec o Bobowej?

Wspominałem Warszawę, bo tam studiowałem i byłem wyświęcony na kapłana. A Zabrze, bo tu się urodziłem i wychowywałem. Tutaj kończyłem liceum i stąd też poszedłem do seminarium. Nie umieściłem Bobowej, gdyż stamtąd pochodzą jedynie moi rodzice. Ja znam tę miejscowość tylko z wakacji, choć po dziś dzień jestem z nią związany emocjonalnie.

Jako motto kapłańskiej drogi wybrał ojciec werset Psalmu 146, w którym mowa jest o chęci dozgonnego śpiewu dla Boga. Czy to znaczy, że jest ojciec tak wielkim miłośnikiem muzyki kościelnej? A może to ukryta obietnica, że będzie ojciec zawsze wyśpiewywał wszystkie części celebrowanych nabożeństw?

Pytało mnie już o to wiele osób. Uważam, że Bogu powinniśmy ofiarować nie tylko to, co przychodzi nam łatwo, ale nade wszystko to, z czym mamy trudności. W naszym zakonie a także w tych wspólnotach parafialnych, gdzie przebywałem, wszyscy doskonale wiedzą, że mam poważne problemy ze śpiewaniem. Świadomie jednak wybrałem ten werset Psalmu, bo faktycznie chcę śpiewać Bogu na tyle, na ile pozwalają moje muzyczne zdolności.

Powróć jeszcze na chwilę do obrazka prymicyjnego. Jest ojciec chyba jedynym Kamilianinem, który u progu kapłańskiej posługi wyprasza Boże błogosławieństwo dla ojczyzny. Czy to przejaw patriotyzmu czy raczej protest wobec sytuacji politycznej tamtych lat?

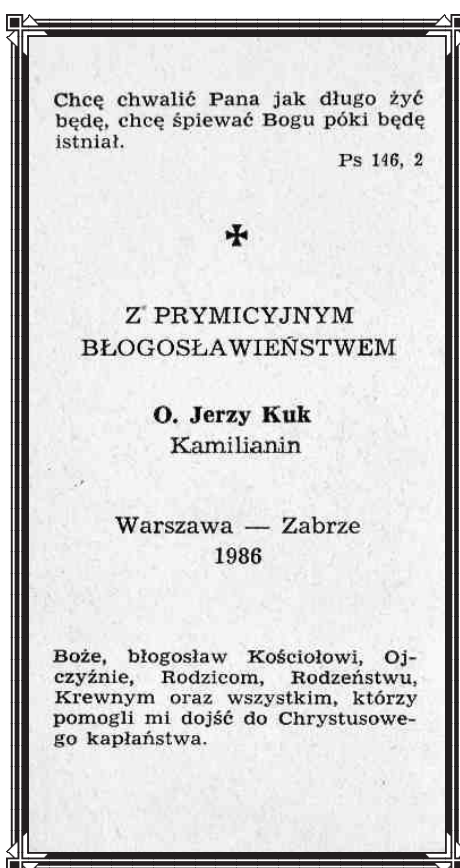
Był to raczej przejaw patriotyzmu. Wychowywałem się bowiem w rodzinie, w której tradycje patriotyczne były bardzo mocne. Myślę, że miały one spory wpływ na moje powołanie, dlatego też chciałem to zaznaczyć na obrazku prymicyjnym. Z tą patriotyczną wzmianką jest związana jeszcze jedna ciekawa historia. Moja znajoma, Jaśka, która jako osoba niepełnosprawna miała ogromny wpływ na

kształt mojego kapłaństwa i powołania zakonnego, wypominała mi, że z taką miłością do ojczyzny miałem raczej wstąpić do zgromadzenia Zmartwychwstańców, a skoro już zostałem Kamilianinem, to na pierwszym miejscu powinien znajdować się chory. Zgadzałem się z nią, ale mimo to miłość do ojczyzny była i jest dla mnie nadal ważną wartością.

Większość kapłańskiego życia spędził ojciec w Rzymie. Był to czas przygotowywania rozprawy doktorskiej na Uniwersytecie Gregoriańskim, ale także intensywnej pracy w zakonnym archiwum generalnym. Na czym polegała ta praca i co ciekawego udało się ojcu odkryć z zapomnianych kart kamiliańskiej historii?

Pamiętam, że musiałem stopniowo odkrywać całe to archiwum, co było nie lada wyzwaniem. Kiedy przyjechałem na studia do Rzymu okazało się, że kilka miesięcy wcześniej poważnie rozchorował się o. Sannazzaro, poprzedni historyk zakonu, który również zajmował się archiwum generalnym. Tak więc ze względów zdrowotnych opuścił on Rzym i powrócił do swojej macierzystej prowincji. Drugą osobą, która zajmowała się wtenczas archiwum był pochodzący z prowincji francuskiej ówczesny konsulator i sekretarz generalny, o. Jaques Eichinger. Dziwnym trafem także i on nagle zachorował i w przeciągu trzech miesięcy zmarł. Dom generalny znalazł się wówczas w takiej sytuacji, że nikt właściwie nie znał naszego archiwum. I tak zaledwie cztery miesiące po moim przyjeździe do Rzymu zostałem wezwany przez ojca generała, który wręczył mi klucze do archiwum i poprosił, abym zorientował się, gdzie znajdują się poszczególne dokumenty gromadzone tam od XVI wieku. Można wyobrazić sobie moje zdziwienie, kiedy następnego dnia po tej rozmowie, ojciec generała podał mi długą listę konkretnych dokumentów, których konsulta pilnie potrzebowała. Tak więc początki nie były łatwe. Przez pierwsze miesiące długie wieczory, a nawet całe noce spędzałem w archiwum, odkrywając jego zasoby, które wtenczas nie były jeszcze odpowiednio skatalogowane. Dopiero po roku odnalazłem schowane głęboko w cynkowych tubach bulle pa-

pieskie związane z naszym zakonem. Nawiązując zaś do wspomnianej już wcześniej miłości do ojczyzny, muszę przyznać, że w pierwszej kolejności poszukiwałem wszystkiego, co było związane z Polską. Ciekawostką było odkrycie postaci dziewiętnastowiecznego generała, o. Guardi, który pracując także przy Stolicy Apostolskiej i – co należy podkreślić – nie mając żadnego związku z Polską, występował w obronie języka polskiego w nauczaniu religii i posłudze sakramentalnej podczas okresu Kulturkampfu.



Kapłaństwo rozpoczęło się dla ojca od posługi wikariusza w tarnogórskiej parafii. Ówczesni parafianie wspominając tamten okres, podkreślają, że podczas kazań częściej nawiązywał ojciec do historii niż teologii. Odwołując się do tych zamięłowań zapytam, czy zgadza się ojciec z tezą wyśpiewaną w jednej z piosenek brytyjskiego muzyka Stinga, że „history will teach us nothing” (historia niczego nas nie nauczy)? Czy przykład naszego zakonu nie potwierdza zasadności tej sentencji, a my nie powtarzamy błędów naszych poprzedników?

Myślę, że jest wręcz przeciwnie. Histo-

ria uczy nas bardzo wiele. Tyle, że my z jednej strony nie znamy dobrze historii, a z drugiej – trochę ją deprecjujemy, fascynując się jedynie patrzaniem w przyszłość. Stąd czasami powielamy stare błędy. Znajomość historii może posłużyć nie tylko do ustrzeżenia się przed powtarzaniem błędów przeszłości. Równie doniosłe jest czerpanie stamtąd pozytywnych wzorców, które możemy realizować we współczesnym świecie.

Jan Kochanowski w jednej z Pieśni napisał „Nic wiecznego na świecie, radość się z troską plecie”. To uniwersalne przesłanie jest bliskie każdemu człowiekowi, również kapłanowi. Czy w związku z tym może ojciec zdradzić, co było największą radością podczas 25 lat posługi, a co traktuje ojciec jako największą porażkę?

Trudno mi wskazać na jakieś jedno, konkretne wydarzenie. Na pewno wielką radość w kapłaństwie dawała mi posługa wśród ludzi chorych z zaburzeniami psychicznymi czy niedorozwojem intelektualnym. Kiedy przebywałem w Rzymie, przez cztery lata odwiedzałem ich na oddziale psychiatrycznym szpitala św. Ducha. Była to swoista odskocznia od ślęczenia nad materiałami archiwalnymi i dawała mi ona bardzo dużo zadowolenia. Z wielką sympatią wspominam również początek pobytu we Włoszech, kiedy w Polsce następował schyłek komunizmu i okres transformacji politycznej. Wtedy to do Rzymu przybywała spora liczba emigrantów z naszego kraju, pragnących polepszyć sobie swoją sytuację ekonomiczną. Niestety wielu z nich zupełnie zagubiło się w tej nowej rzeczywistości. Wielu z nich pomagałem w powrocie do rodziny i każdy taki sukces był również moją ogromną, osobistą radością. Zastanawiając się z kolei nad największą porażką, muszę powrócić do czasu mojego powrotu do ojczyzny, kiedy to podjąłem się obowiązków przełożonego i wychowawcy kamiliańskich kleryków w Warszawie. Dbałem wtedy o to, aby nie popełniać błędów formacyjnych tych prowincji zachodnich, gdzie drastycznie zmalała liczba powołań do życia zakonnego. W moich poczynaniach napotkałem jednak na brak zrozumienia nawet ze strony samych alumnów i właśnie to

Praca doktorska o. Kuka powstawała na prototypie dzisiejszego laptopa.



sprawiło mi największy duchowy ból.

Od kilku lat zajmuje się ojciec z polecenia prowincjała lustracją zakonu Kamilianów. Czy mógłby ojciec w kilku zdaniach powiedzieć na czym polega ta praca i czy widzi ojciec sens, aby się tym zajmować?

Praca ta polega na sprawdzeniu w archiwach IPN-u wszystkich zachowanych dokumentów UB, które bezpośrednio bądź pośrednio dotyczą Kamilianów. Uważam, że to bardzo ważne, aby zapoznać się całościowo z tymi materiałami i posiadać pełną wiedzę i odpowiednie argumenty chociażby w dyskusji z tymi, którzy na podstawie fragmentarycznych informacji występują przeciw Kościołowi czy zakonowi. Poza tym jest to niezwykle pasjonująca praca dla historyka. Należy bowiem pamiętać, że w archiwach IPN pozostały tylko szczątkowe dokumenty stworzone przez UB. Większość z nich została celowo zniszczona. Pozostawiono zaś tak wyselekcjonowane materiały, by w jak najgorszym świetle przedstawić osoby inwigilowane. Spora część dokumentów została ocenzurowana, aby trudno było ustalić czy ktoś był tajnym współpracownikiem czy raczej ofiarą systemu totalitarnego. Stąd zadaniem historyka jest

badanie wszystkich dostępnych śladów w celu ustalenia najbardziej prawdopodobnych faktów. W tej pracy trzeba więc odwiedzać różne oddziały IPN-u, gdzie może być przechowywana dokumentacja dotycząca naszego zgromadzenia oraz przeglądać wiele tysięcy stron materiałów archiwalnych, by natrafić wreszcie na interesujący nas wątek. Dla lepszego zilustrowania na czym to konkretnie polega, odwołam się chociażby do wyszukiwania informacji ze sprawozdań dziennych sporządzanych przez poszczególne powiaty, na terenie których znajdowały się kamiliańskie klasztory. Każdy z powiatów codziennie wysyłał do województwa raport o stanie bezpieczeństwa. Takie sprawozdanie było zazwyczaj kilkustronicowe. Obecnie w zbiorach archiwalnych sprawozdania te są poskładane według roczników. Zatem każda z teczek obejmuje jeden cały rok i liczy około 1500 stron druku. Nierzadko zdarza się tak, że po przeczytaniu całej zawartości teczki nie odnajduje się absolutnie żadnej istotnej informacji dotyczącej Kamilianów.

W środowisku zakonnym panuje przekonanie, że przywiózł ojciec z Rzymu całą ciężarówkę sadzonek. Bardziej złośliwi utrzymują, że wy-

krada ojciec jakieś nasiona z ogrodu botanicznego. Czyżby był ojciec aż tak zapalonym miłośnikiem kwiatów, krzewów i drzewek? Kiedy właściwie zrodziła się ta niecodzienna pasja?

Może nie ciężarówkę, a tylko busik. Niektórzy z moich znajomych śmiali się nawet, że po 17 latach „dorabiania się” na Zachodzie, wracałem do kraju z dwoma torbami ubrań, czterema pudełkami książek i 250 drzewkami. Kwiatami i krzewami interesowałem się od dziecka. Tę pasję przekazał mi tata, który wprost kochał ogród. Pamiętam, że już od najmłodszych lat, w przeciwieństwie do młodszego o dwa lata brata, wolałem pójść z tatą popracować w ogrodzie aniżeli grać w piłkę na podwórzu. Z biegiem lat te zainteresowania coraz bardziej skupiały się na drzewkach. A w związku z tym, że ogrody we wspólnotach, w których przebywałem miały stosunkowo ograniczoną powierzchnię, więc zacząłem hodować bonsaje, co dało mi możliwość posiadania w jednym miejscu wielu gatunków różnych drzew. Przy okazji muszę się przyznać, że formalnie zdarzyło mi się ukraść nasiona z ogrodu botanicznego. Poniekąd to wina polskiego prawodawstwa, które w odróżnieniu od przepisów ogrodów botanicznych w Europie Zachodniej, zabrania nie tylko zrywania owoców i nasion z drzew, ale także ich zbierania z podłoża. Ale nawet chodząc po parkach i zieleńcach można wyszukać wiele rzadkich drzew i zebrać ich nasiona. Obecnie mam około 1000 drzewek. Niektóre z nich zdobywałem z wielkim wysiłkiem. Pamiętam chociażby trzytygodniowy pobyt na Madagaskarze, gdzie przez pierwsze dwa tygodnie uczestniczyłem w sympozjum i byłem tłumaczem ojca generała, a ostatni tydzień pozostał mi do własnej dyspozycji. Miałem wtedy propozycję wyjazdu nad Ocean Indyjski, by ponurkować w rafie koralowej, co też było moim wielkim marzeniem, ale zrezygnowałem z tego i przez siedem dni chodziłem po malgaskich urzędach, by uzyskać pozwolenie na legalne wywiezienie kilku egzemplarzy drzewek.

Będąc tak długo związanym z Zabrzem jest ojciec kibicem Górnika. Podobno ma ojciec nawet karnet na wszystkie mecze. W tym sezonie

miejskowa drużyna nie grała nawet najgorzej. Czy zdarzyło się ojcu kiedyś przełożyć jakieś obowiązki duszpasterskie, aby pójść na mecz?

No tak. Od małego dziecka jestem kibicem Górnika Zabrze. Nie przypominam sobie jednak, abym z powodu meczu zaniedbywał jakieś obowiązki duszpasterskie. Staram się raczej wynegocjować z przełożonym taki podział obowiązków, który nie będzie kolidować z terminem rozgrywek. Pamiętam pewien zabawny epizod z czasów, kiedy byłem neoprezbiterem w parafii tarnogórskiej. W pierwszym miesiącu mojej kapłańskiej posługi poprosiłem ówczesnego proboszcza, aby wypisał mnie na poranną mszę i pozwolił wieczorem pojechać na mecz. Niestety zostałem mimo wszystko wyznaczony do odprawiania wieczornej eucharystii. A ponieważ żyliśmy wtedy w czasach, kiedy nie było Internetu, a wiadomości w TV i radiu nadawano tylko o określonych porach, więc musiałbym przez kilka godzin czekać na poznanie wyniku meczu. Wpadłem wtedy na pomysł, aby jednego ministranta zostawić w zakrystii, żeby przez radio słuchał relacji na żywo i po mszy przekazał mi końcowy rezultat. Okazało się jednak, że ów ministrant miał swoją własną inicjatywę i przy zmianie wyniku wpisywał go na kartce i przychodził pokazać mi go przed ołtarz. Kiedy proboszcz to zauważył miał wątpliwości, czy msza była w ogóle ważna. Ale od tamtej pory nie miałem trudności z wolnym popołudniem na rozgrywany mecz Górnika.

Skończył ojciec studia podyplomowe z zakresu zarządzania jednostkami służby zdrowia oraz organizacji pomocy społecznej. Czy widzi ojciec swoją przyszłość w prowadzeniu kamiliańskiego zakładu dla chorych czy bardziej odpowiada ojcu posługa w duszpasterstwie parafialnym?

Generalnie zawsze czuję się dobrze tam, gdzie jestem. Potrafię się odnaleźć w każdym miejscu i w dowolnej formie duszpasterstwa. Nie ukrywam jednak, że więcej satysfakcji sprawia mi posługa w domu pomocy społecznej.

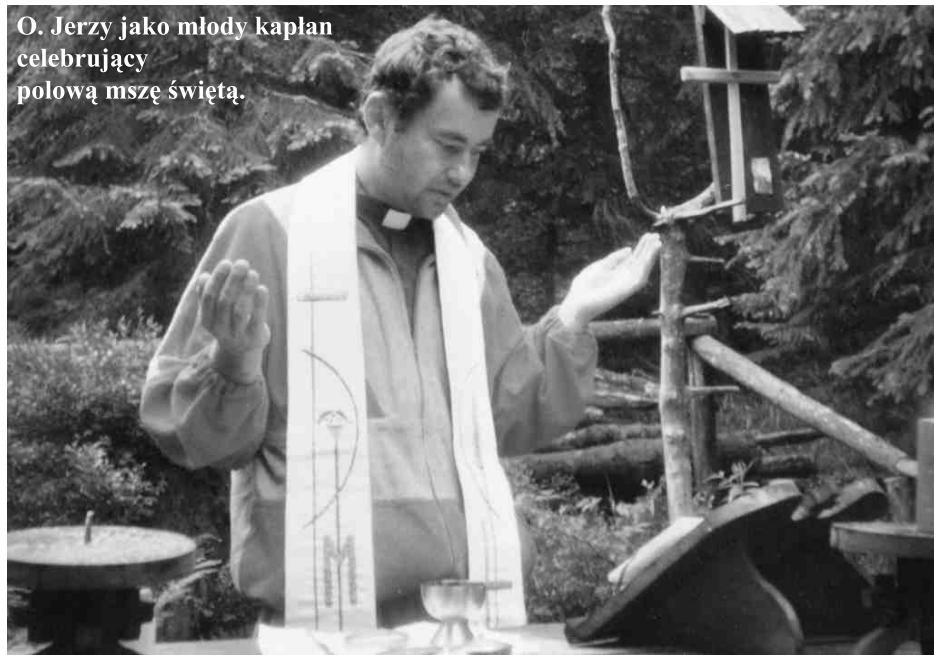
Odnoszę wrażenie, że dysponując takim potencjałem intelektualnym nie wykorzystał ojciec dostatecznie swej wiedzy dla naszej prowincji. Czy myśli ojciec jeszcze o podjęciu się opracowania jakiegось publikacji historycznej?

To również moja osobista porażka, że jako historyk nie opracowałem dotychczas całościowej historii naszej prowincji. Dla usprawiedliwienia mogę powiedzieć, że w swojej naturze zawsze mocno angażuję się w powierzone mi obowiązki i trudno mi je pogodzić z innym, równie czasochłonnym, zadaniem. Mam jednak nadzieję, że przed śmiercią uda mi się jeszcze opracować porządną publikację. Póki co, pozostaje to moim marzeniem.

Dziękuję Ojcu za rozmowę.

Rozmawiał o. M. Szwajnoch

O. Jerzy jako młody kapłan celebrujący polową mszę świętą.



MODLITWA ZA KAPŁANÓW

*Panie, Jezu Chryste, Ty dajesz
swojemu Kościołowi kapłanów,
którzy w Twoim imieniu
prowadzą ludzi do zbawienia
drogami świętości.
Udzielaj im nieustannie swojego
Ducha, aby nim umocnieni
stawali się świętymi.
Niech będą oddani Tobie
we wszystkim, co czynią,
jako święci szafarze Twojej łaski.
Niech kochają Ciebie, Kościół
i każdego człowieka.
Udzielaj im ducha ofiarności, aby
służba, którą pełnią,
przynosiła owoce świętości
w nich samych oraz w tych,
do których ich posyłasz.
Uchroń ich
od wszelkich słabości i pokus,
które stałyby się przyczyną ich
upadku, a ludzi im powierzonych
sprowadziły na błędne
i niebezpieczne ścieżki grożące
utrata zbawienia.
Cierpiącym daj łaskę
jednoczenia się z Tobą,
Ukrzyżowanym
i Zmartwychwstałym.
Doświadczonym przez życie,
świat i przemoc
udziel ducha odwagi, wytrwałości
i ufności w Ciebie,
który miłością odpowiedziałeś
na niesprawiedliwość
okazaną Ci przez ludzi.
Zmarłym kapłanom
daj udział w Twojej niebieskiej
uczcie, której przedsmakiem
była sprawowana przez nich
Eucharystia.
Wszystkich kapłanów
obdarz radością i szczęściem bycia
Twoimi kapłanami.

Który żyjesz i królujesz
na wieki wieków.
Amen.*



Rozmowa z dr n. med. Ewą Komin

Podstępne nadciśnienie

Ewa Komin jest ordynatorem oddziału chorób wewnętrznych oraz zastępcą dyrektora ds. leczenia w szpitalu św. Kamila w Tarnowskich Górach. Studia medyczne ukończyła w 1987 roku na Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. W roku 2003 uzyskała stopień naukowy doktora nauk medycznych. Jest specjalistą chorób wewnętrznych oraz hipertensjologii, czyli dziedziny zajmującej się nadciśnieniem tętniczym.

Pani doktor, zacznijmy od tego, czy ciśnienie w naszym organizmie da się porównać do ciśnienia w oponach w czasie jazdy na rowerze. Kiedy w oponie jest za mało „powietrza”, to ciężko będzie się kręcić pod górkę. Kiedy natomiast za bardzo ją „nadmuchaemy”, to może ją rozerwać i też nie da się dalej jechać. Czy z naszym ciałem dzieje się podobnie?

To dosyć ciekawe porównanie, ale rzeczywiście pod wpływem wysokiego ciśnienia zarówno w oponie jak i w tętnicach dochodzi do podobnej sytuacji. Wysokie ciśnienie powoduje tak duży napór na ścianę naczynia, że może doprowadzić do uszkodzenia ściany tętnicy lub pęknięcia blaszki miażdżycowej tętnicy wieńcowej, co w konsekwencji prowadzi do udaru mózgu lub zawału serca, czyli najczęstszych powikłań nadciśnienia tętniczego.

Z kolei zbyt niskie ciśnienie może spowodować ogólne osłabienie, zawroty głowy czy nawet zasłabnięcie. Częściej dotyczy to osób w podeszłym wieku, z zaawansowaną miażdżycą, u których z powodu sztywności tętnic dochodzi do tzw. hipotonii ortostatycznej, czyli spadku ciśnienia tętniczego związanego z szybką zmianą pozycji ciała np. wstawaniem z pozycji leżącej. Często towarzyszy jej „poposiłkowy” spadek ciśnienia, którego przyczyną jest przemieszczenie krwi do naczyń krwionośnych jamy brzusznej po obfitym posiłku, co dotyczy szczególnie chorujących na cukrzycę.

Mam świadomość, że powinniśmy troszczyć się o prawidłowe ciśnienie tętnicze. Czy to znaczy, że każdy już od najmłodszych lat powinien je systematycznie kontrolować? A może należy z tym poczekać przynajmniej do czterdziestki?

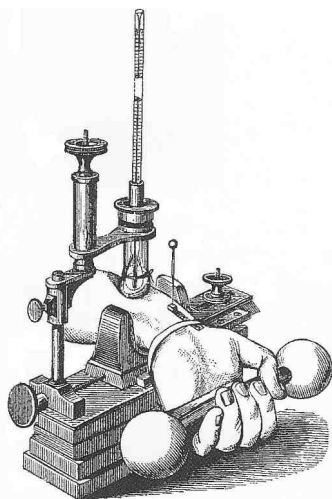
Gdybyśmy czekali z pierwszym pomiarem ciśnienia tętniczego do czterdziestki, to i tak bardzo mała wykrywalność nadciśnienia w Polsce byłaby chyba zatrważająco niska. W Polsce na nadciśnienie choruje ok. 29 procent populacji, czyli około 8,9 mln osób, a tylko 12 procent jest prawidłowo leczonych.

Pierwszego pomiaru ciśnienia dokonuje się u dzieci zwykle zaraz po urodzeniu, a kolejne pomiary należy wykonywać u dzieci powyżej trzeciego

Z historii badań ciśnienia tętniczego



W 1714 roku po raz pierwszy zmierzono ciśnienie tętnicze metodą bezpośrednią, wprowadzając do tętnicy szyjnej konia giętą rurkę, sporządzoną z tchawicy gęsi, którą połączono ze szklaną kolumną o wysokości 4,2 m. Badania tego dokonał **Stephen Hales** – angielski ksiądz i botanik.



Przed rokiem 1896 pomiaru ciśnienia tętniczego dokonywano za pomocą niewygodnych w użyciu przyrządów. Skurczowe ciśnienie tętnicze określano na podstawie siły potrzebnej do uciśnięcia i zamknięcia tętnicy promieniowej. W 1896 roku **Scipione Riva-Rocci**, pracując na Uniwersytecie w Turynie we Włoszech, wynalazł mankiety do pomiaru ciśnienia tętniczego, którym opasywano ramię, powodując ucisk tętnicy ramiennej do kości ramiennej, do dzisiaj stosowany w mierzeniu ciśnienia tętniczego.

roku życia, co najmniej raz w roku i podczas każdego rutynowego badania lekarskiego. U dzieci poniżej trzeciego roku życia ciśnienie bada się tylko w przypadku poważnych schorzeń, takich jak wady wrodzone, nawracające zakażenia układu moczowego czy przeszczepy narządów.

Zdrowe osoby dorosłe powinny kontrolować ciśnienie, co najmniej raz w roku a pacjenci z rozpoznanym nadciśnieniem tętniczym znacznie częściej, ale nie należy z tym przesadzać. Mierzenie ciśnienia np. co dwie, trzy godziny, jak robią to niektórzy chorzy, nie ma żadnego uzasadnienia medycznego. Po zmianie leczenia zwykle zaleca się pomiar ciśnienia przez siedem dni, przed przyjęciem leków rano i wieczorem, dla oceny skuteczności ich działania.

W literaturze przedmiotu wyczytałem, że aż 90 procent przypadków nadciśnienia ma charakter pierwotny i nie jest związane z żadną zdiagnozowaną przyczyną. Czy to znaczy, że mamy do czynienia z chorobą, którą dziedziczymy w genach po naszych rodzicach lub dziadkach? I czy może się zdarzyć, że ktoś pozostanie zdrowy, jeśli cała jego rodzina od pokoleń ma kłopoty z nadciśnieniem?

U przeważającej części, tj. u około 95 procent chorych, nadciśnienie ma charakter pierwotny, co oznacza, że mimo znacznego postępu badań patogeneza nadciśnienia pierwotnego nie została w pełni poznana. Istotną rolę w rozwoju nadciśnienia pierwotnego odgrywają predyspozycje genetyczne, ale równie ważny wpływ mają czynniki środowiskowe. Odsetek osób dziedziczących nadciśnienie tętnicze mieści się w przedziale 20-40 procent. Ponieważ nie mamy wpływu na dziedziczone geny powinniśmy się raczej skoncentrować na wyeliminowaniu niekorzystnych czynników środowiskowych i zmianie stylu życia, co odgrywa tak samo dużą rolę w regulacji ciśnienia jak regularne przyjmowanie leków. Jeśli zadbamy o prawidłową dietę z ograniczeniem soli kuchennej i tłuszczów zwierzęcych, ograniczymy spożycie alkoholu, porzucimy nałóg palenia tytoniu, zadbamy o prawidłową masę ciała i zwiększymy aktywność fizyczną to odziedziczone „niekorzyst-

ne” geny wcale nie muszą spowodować rozwoju nadciśnienia tętniczego.

Pamiętam czasy, że prawidłową wartość skurczową ciśnienia tętniczego obliczano poprzez dodawanie wieku badanego do liczby 100. Czy zatem u siedemdziesięciolatka ciśnienie 170/80 jest prawidłowe, czy może to już objaw lekkiego nadciśnienia?

U osób dorosłych prawidłowe ciśnienie tętnicze powinno wynosić poniżej 140/90 mmHg i wartość ta nie zależy od wieku. Wyróżnia się trzy stopnie nadciśnienia tętniczego:

- stopień pierwszy (nadciśnienie łagodne), gdy ciśnienie utrzymuje się w zakresie od 140/90mmHg, ale poniżej 160/100mmHg;
- stopień drugi (nadciśnienie umiarkowane) od wartości 160/100mmHg, ale poniżej 180/110mmHg;
- stopień trzeci (nadciśnienie ciężkie) powyżej 180/110mmHg, oraz tzw. izolowane nadciśnienie skurczowe, gdy ciśnienie skurczowe utrzymuje się powyżej 140mmHg a rozkurczowe poniżej 90mmHg.

Jakie są najczęstsze objawy pojawiającego się nadciśnienia. Czy można na przykład mieć bardzo wysokie ciśnienie i w ogóle tego nie odczuwać?

Nadciśnienie tętnicze może zostać wykryte w wyniku przypadkowego pomiaru ciśnienia u osoby, która dotychczas nie odczuwała żadnych dolegliwości. Dlatego tak ważne są badania profilaktyczne. Nielezione, zwłaszcza długo, nadciśnienie tętnicze może powodować objawy ze strony układu sercowo-naczyniowego, takie jak: szybkie męczenie się, zadyszka, dyskomfort w klatce piersiowej, wystąpienie obręzków lub bóle głowy i zaburzenia widzenia. Dość częstym objawem jest także krwotok z nosa lub wylew do gałki ocznej.

Pamiętam poradę pewnego lekarza, który pacjentowi z nadciśnieniem zalecał spożywanie posiłków bez soli i prowadzenie bezstresowego trybu życia. Czy faktycznie kuchenne przyprawy oraz stres podnoszą nam ciśnienie? A co może się dzieć po mocnej kawie, herbacie czy drinku? Jaki wpływ na ciśnienie

ma intensywny wysiłek fizyczny?

Stosowanie diety bezsolnej jest praktycznie niemożliwe, gdyż spore ilości soli kuchennej zawarte są w pieczywie, wędlinach, serach i produktach wysoko przetworzonych. Dieta chorych na nadciśnienie tętnicze nie powinna zawierać więcej niż 5g chlorku sodowego na dobę. Udać się to osiągnąć, jeśli zrezygnuje się z dosalania potraw i unika się produktów konserwowych.

Wypijanie codziennie umiarkowanej ilości kawy nie ma istotnego wpływu na ciśnienie tętnicze. Niekorzystnie na rozwój nadciśnienia działa na pewno stres, szczególnie przewlekły oraz nadużywanie alkoholu. Wypijanie dużej ilości alkoholu, szczególnie w krótkim czasie powoduje nagły wzrost ciśnienia tętniczego, co wiąże się z dużym ryzykiem udaru mózgu. Dlatego zaleca się ograniczenie spożycia alkoholu do 20-30g (etanolu) na dobę u mężczyzn i do 10-20g u kobiet.

Przy okazji warto wspomnieć, że wzrost ciśnienia powoduje również picie coca-coli, większych ilości soku z grejfruta lub stosowanie preparatów zawierających wyciąg z pestek grejfruta, spożywanie słodczy zawierających lukrecję oraz preparatów i odżywek zawierających żeń-szeń, johimbine i mydlnicę.

Natomiast wszystkim pacjentom z nadciśnieniem tętniczym zaleca się aktywność fizyczną, ale wysiłek musi być dostosowany do wieku i współistniejących chorób. Pacjentom z nadciśnieniem, a szczególnie tym, którzy prowadzą w większości siedzący tryb życia, zaleca się systematyczny, umiarkowany wysiłek fizyczny trwający około 30-40 min dziennie. Wskazane są głównie ćwiczenia wytrzymałościowe (spacery, bieganie, pływanie), a przeciwwskazany jest wysiłek izometryczny taki jak podnoszenie ciężarów, ćwiczenia na siłowni.

Myślę, że na nadciśnienie niekorzystnie wpływają także wypalane papierosy. Zastanawiam się jednak, czy podobnie negatywne skutki mogą wywołać papierosy elektroniczne, pastylki i gumy z zawartością nikotyny oraz plastry nikotynowe. Przy tej okazji zapytam również, jak mogą działać na nasze ciśnienie tętnicze narkotyki, dopalacze i odżywki dla miłośników siłowni?

Palenie tytoniu wpływa niekorzystnie na cały organizm, a przede wszystkim na układ oddechowy i krążenia oraz przyspiesza rozwój miażdżycy. Wypalenie jednego papierosa powoduje nagły, krótkotrwały wzrost ciśnienia i taki efekt utrzymuje się przez około 15-20 min. Ponieważ porzucenie nałogu palenia nie jest łatwe stosuje się substytucję nikotyną w postaci pla-



**Wzrost ciśnienia
powoduje
picie w większych
ilościach
soku z grejfruta
i coca-coli !**

strów i gum nikotynowych, aby zmniejszyć uczucie głodu nikotynowego. Nie są one zupełnie obojętne dla organizmu, ale na pewno mają mniej niekorzystnych działań niż samo palenie tytoniu. Pacjenci, którzy nie potrafią sobie sami poradzić z nałogiem powinni skorzystać z pomocy w Poradni Leczenia Uzależnień, gdzie pod kontrolą lekarza można stosować środki farmakologiczne. Jeśli chodzi o papierosy elektroniczne to stwierdzono, że inhalowanie dymu prawdopodobnie podnosi ciśnienie tętnicze, ale nie przeprowadzono wiarygodnych badań. Oczywiście nie powinno się stosować „dopalaczy” i narkotyków, które wpływają niekorzystnie nie tylko na nadciśnienie tętnicze, ale działają destrukcyjnie na cały organizm.

Spotkałem kiedyś pacjenta, który zaprzestał przyjmowania leków na nadciśnienie, twierdząc, że nie będzie się truć skoro bez tabletki ma i tak takie samo ciśnienie jak po jej

połknięciu. Czy może się tak zdarzyć, że nasz organizm po dłuższym podawaniu tego samego specyfiku tak się do niego „przyzwyczai”, że przestanie na niego prawidłowo reagować?

Organizm raczej nie „przyzwyczaja” się do stosowanego leku, a jeśli ciśnienie tętnicze nie ulega normalizacji mimo systematycznego leczenia to prawdopodobnie nieodpowiednio została dobrana dawka i rodzaj leku. Obecnie istnieje pięć podstawowych grup leków obniżających ciśnienie tętnicze. Najczęściej trzeba zastosować dwa lub trzy leki o różnym mechanizmie działania, w odpowiednio dobranych dawkach, aby uzyskać zamierzony efekt terapeutyczny. Coraz bardziej popularne są preparaty złożone zawierające dwa leki w jednej tabletce. Badania pokazały, że stosownie preparatów złożonych daje lepszy efekt niż stosowanie tych samych leków oddzielnie. Zmniejsza się również częstość występowania działań niepożądanych i upraszcza się schemat leczenia - pacjentowi łatwiej pamiętać o zażyciu leku jeden niż kilka razy dziennie.

Próbowałem kiedyś kupić aparat do mierzenia ciśnienia. Zależało mi na takim, który będzie w miarę poręczny i można go samodzielnie obsłużyć. Kiedy w aptece zacząłem testować różne modele, okazało się, że każdy z nich pokazuje zupełnie odmienne wartości. Myślę, że to dość ważny problem, gdyż błędny pomiar może skutkować niewłaściwym doborem odpowiedniej dawki leku. Czy są zatem aparaty, którym można w pełni zaufać i jak można sprawdzić, czy ten, który mamy w domu jest wystarczająco wiarygodny?

Rzeczywiście, na rynku jest bardzo duży wybór aparatów do mierzenia ciśnienia. Do pomiarów domowych polecane są aparaty w pełni automatyczne z mankietem zakładanym na ramię. Mniejszą dokładność mają aparaty nadgarstkowe, ale sprawdzają się u osób z bardzo dużym obwodem ramienia. Należy pamiętać, że o dokładności pomiaru decyduje nie tylko rodzaj aparatu, ale również technika przeprowadzania badania. Pomiaru ciśnienia należy dokonywać po kilkuminutowym odpoczynku, w po-

zycji siedzącej z ramieniem opartym na stoliku. Mankiet powinien być umieszczony na poziomie serca, co dotyczy również aparatów nadgarstkowych. Przez 30 min przed pomiarem nie powinno się spożywać kawy i palić tytoniu. Lista aparatów o potwierdzonej badaniami medycznymi dokładności znajduje się na stronie:

www.dableducational.org

W starszym pokoleniu panuje przekonanie, że zbyt niskie ciśnienie prowadzi do zawału, zaś zbyt wysokie do wylewu. Ile w tym prawdy?

Jest to raczej błędne przekonanie, ponieważ właśnie zbyt wysokie ciśnienie jest najczęstszą przyczyną zawału lub udaru mózgu. Nie oznacza to, że pacjent z niskim ciśnieniem nigdy nie dozna udaru mózgu czy zawału serca, ponieważ poza wartością ciśnienia ma na to wpływ jeszcze wiele innych czynników.

W przypadku gwałtownego spadku cukru, chory na cukrzycę spożywa szybko coś słodkiego. A jeśli komuś drastycznie spadnie ciśnienie, czym może się wtedy ratować? Co zrobić w odwrotnym przypadku, kiedy ciśnienie stanie się niepokojąco wysokie, a nie ma możliwości wezwania lekarza?

Nagły spadek ciśnienia może prowadzić do zasłabnięcia czy omdlenia. Aby udzielić pierwszej pomocy trzeba chorego położyć w bezpiecznej pozycji z wyżej uniesionymi kończynami dolnymi i wezwać pomoc medyczną. Spadki ciśnienia częściej zdarzają się u osób w starszym wieku, przy gwałtownej zmianie pozycji ciała z leżącej na stojącą, co związane jest z miażdżycą i sztywnością naczyń.

W sytuacji odwrotnej, gdy ciśnienie gwałtownie wzrasta zawsze należy się skontaktować z lekarzem. Do czasu udzielenia pomocy medycznej choremu należy zapewnić spokój i odpoczynek w cichym pomieszczeniu. Nie należy, co chwilę mierzyć ciśnienia. Przestrzegam również przed stosowaniem dodatkowo kilku dawek leku w celu szybkiego obniżenia ciśnienia.

Bardzo dziękuję za rozmowę i wiele tak cennych informacji.

Rozmawiał o. M. Sz wajnoch

Zapomniane modlitwy kamiliańskie



**Modlitwa do Niepokalanej
Dziewicy Marji – Królowej
Zakonu Kamilianów**

Niepokalana Dziewico, Królowo i Matko nasza, Tobie po Bogu zawdzięczamy powstanie, zachowanie i wzrost naszego drogiego Zakonu. Za to wszystko dzięki Ci całym sercem składamy, błagając Cię usilnie, byś raczyła spojrzeć na Niego ze szczególną miłością, bo w Tobie po Bogu spoczywa wszelka nasza nadzieja.

Spraw, o Królowo, by w Zakonie naszym panował zawsze duch Jezusa i duch świętego naszego Fundatora. Przyjmij pod płaszczy Twego miłosierdzia, jako uczyniłaś św. Kamiliowi, wszystkich Jego Synów, abyśmy pomocą Twoją wsparci, mogli przezwyciężyć wszystkie pokusy szatana, ciała i świata.

Napełnij serca nasze gorącym zapalem do ubóstwa, posłuszeństwa i spełniania miłosierdzia względem chorych.

Zachowaj w nas trwałą pobożność, prawdziwą pokorę, świętą łączność serc i doskonałą karność zakonną. Udziel wreszcie każdemu z nas wytrwania w naszym powołaniu i uwieńczenia go świętą śmiercią, abyśmy przez to mogli Cię wiecznie chwalić i błogosławić w towarzystwie Ojca naszego świętego Kamila. Amen.

Modlitwa do Jezusa Ukrzyżowanego

Jezu Chryste, Panie Nasz Umiłowany, który, odjąwszy rękę od krzyża, pokrzepiłś Sługę Swego wiernego, Ojca naszego, świętego Kamila, umocnij także, Jezu Najłaskawszy, nas, Jego niegodnych Synów, w udrękach i walkach z szatanem, światem i ciałem, zachowując nas wytrwałymi w naszym powołaniu aż do śmierci.

Jezu Chryste, Zbawicielu Nasz Umiłowany, który zapewniłś Sługę Swego wiernego, Ojca naszego świętego Kamila, że Zakon przez Niego założony do opiekowania się biednymi chorymi będzie w Twej szczególnej opiece, racz, o Dobry Jezu, ochraniać i rozszerzać to Twoje dzieło, zachowując w nas zawsze żywego i czystego ducha Naszego świętego Fundatora.

Jezu Chryste, Odkupicielu Nasz Umiłowany, który udzieliłś Słudze Swemu wiernemu, Ojcu naszemu świętemu Kamilowi, pełniłości umiłowania biednych chorych, udziel, o Jezu Ukochany, tego ducha miłości wszystkim Jego Synom, abyśmy, idąc za przykładem Naszego Ojca, mogli zapewnić sobie świętą śmierć i nagrodę obiecaną miłosiernym.

Z wizytą w Krzyżkowicach

Kochani przyjaciele kwartałnika Kamilianie! Pamiętacie naszą wizytę w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krzyżkowicach-Pszowie? Minął już rok od czasu, kiedy św. Kamil stał się dla tutejszej rodziny parafialnej orędownikiem i patronem. Od tamtej chwili wierni, po mimo wielu trosk i obowiązków, gromadzą się w świątyni parafialnej przed wizerunkiem świętego i jego relikwiami prosząc o potrzebne łaski, a w szczególności wypraszają łaskę zdrowia.

Rok temu dla mieszkańców Pszowa - Krzyżkowic święty Kamil stał się bardzo bliski, bo właśnie tam zostały sprowadzone relikwie założyciela Zakonu Posługujących Chorym.

W tym roku, niezwykle wydarzeniem w życiu parafii była Niedziela Wniebowstąpienia Pańskiego. Właśnie wtedy, na zaproszenie księdza proboszcza Andrzeja Pyrsza, na uroczystość przybyła wspólnota zakonna Domu Prowincjalnego Ojców Kamilianów w Tarnowskich Górach. Mszy św. polowej, która rozpoczęła się o godz. 14, przewodniczył wiceprowincjał - o. Ireneusz Sajewicz.

Wokół odremontowanej kapliczki w centralnej części Osiedla Tadeusza Kościuszki zgromadziło się wielu mieszkańców osiedla, parafii, miasta, przedstawiciele samorządu i parlamentu RP. Od dawna społeczność Osiedla pragnęła wraz z proboszczem, by miejsce to miało swego opiekuna. Kapliczka, którą wznosił z okazji peregrynacji cudownej kopii Pani Jasnogórskiej ks. Zdzisław Paszęda, poprzedni proboszcz, stała długie lata pusta. Od tamtego czasu nie miała ona swego orędownika.

I właśnie w ten uroczysty dzień, 5 czerwca br., w czasie



Foto: Andrzej Piwowar

Mszy świętej została poświęcona figura św. Kamila. Artysta przedstawił świętego w ruchu, jakby miał iść, wyjść do ludzi. *Ten wizerunek świętego – to widoczny dla nas znak Miłości, jak mówił w homilii o. Ireneusz – tak jak ten święty chce nieść pomoc, miłość Chrystusa, tak my w swoim życiu powinniśmy dostrzegać innych ludzi potrzebujących objęcia Miłości.*

W czasie trwania Mszy św. na przemian padał deszcz i świeciło słońce. Jednak zmienna aura nie przeszkodziła wiernym we wspólnej modlitwie. Ojciec wiceprowincjał zażartował, że św. Kamil nie jest wprawdzie patronem od pogody, a mimo tego, stał się orędownikiem nawet w tej sprawie, bowiem po poświęceniu figury wyszło słońce!

Mamy nadzieję, że święty Kamil nie tylko będzie strzegł i wypraszał potrzebne mieszkańcom osiedla i parafii łaski, ale również będzie wskazywał drogę do celu, jakim jest Zbawienie! ■

kl. Łukasz Nowakowski

LIPIEC

- 03.07. - 40. urodziny świętuje
o. Jan Szubiński
- 12.07. - 30. rocznica święceń kapłańskich
o. Krystiana Respondka
- 14.07. - **UROCZYSTOŚĆ
ŚW. KAMILA DE LELLIS**

SIERPIEŃ

- 03.08. - 50. urodziny świętuje
o. Jacek Mond

WRZESIEŃ

- 08.09. - 35. rocznica ślubów wieczystych
**o. Zbigniewa Musielaka
i o. Mariana Świerczka**
- 30. rocznica ślubów wieczystych
o. Franciszka Pilarskiego
- 20. rocznica ślubów wieczystych
**o. Piotra Długołęckiego,
o. Mariana Kujaczyńskiego,
i o. Andrzeja Tarkowskiego,**
- 12.09. - 40. rocznica ślubów wieczystych
o. Szymona Skawińskiego
- 13.09. - 30. rocznica ślubów wieczystych
o. Andrzeja Chorążykiewicza
- 15.09. - 25. rocznica ślubów wieczystych
**o. Huberta Bieńka
i o. Józefa Chomika**
- 26.09. - **WSPOMNIENIE LITURGICZNE
BŁ. ALOJZEGO TEZZY**



Diakonat i Świecenia Kapłańskie - 25 maja 2011 r.



Diakonat i Święcenia Kapłańskie - 25 maja 2011 -

Redaktor wydania
o. Mirosław Sz wajnoch MI

Adres redakcji
Dom Prowincjalny
oo. Kamilianów
ul. Bytomska 22
42-606 Tarnowskie Góry

Telefon: (32) 285 76 96
e-mail: redakcja@kamilanie.eu

Bank Spółdzielczy w Tarnowskich Górach
46 8463 0005 2001 0019 2561 0002



Foto: Adam Wolnik

www.kamilanie.eu